

GŁOS HUTY KATOWICE

TYGODNIK WTOREK, 2 SIERPNI 1977 R. NUMER 31 (123) ROK IV CENA 1 ZŁOTY,

W NUMERZE:

REPORTAŻE
WYWIADY
FELIETONY
wiele interesujących
materiałów
SERWIS
INFORMACYJNY

STRONA 2

NASZ STAŁY
FELIETON,
a w nim
rozważania o
WINCENTYM
PSTROWSKIM
i jego pracy



STRONA 4

O WALCOWNI ŚREDNIEJ NA
SZESZCZESIAST KILKA DNI
PRZED JEJ URUCHOMIENIEM

STRONA 5

POCIĄGI
POD SPECJALNYM
NADZOREM

interesujący artykuł
o skomplikowanym
TRANSPORCIE
SURÓWKOWOZÓW
ze stacji granicznej
w Małaszewiczach
do Huty Katowice

ORAZ

LEKARZE KABLI
O CIEKAWYJ PRACY
LABORATORIUM
POMIARÓW KABLI

MAŁŻENSTWA MILE WIDZIANE

poznajemy
Czytelników
Z GRAZYNA
I LECHOSŁAWEM
KUROWSKIMI
Od dwóch lat pracują
w nowohuckim
Transbudzie — 3,
jednym z wielu
przedsiębiorstw
związanych z budową
Kombinatu

STRONA 6

DOBRYCH SYNÓW
MASZ TATO

STRONA 7

DRUGI ODCINEK
interesujących
wspomnień
z naszego nowego
cyklu:
POLACY NA
ZAGRANICZNYCH
BUDOWACH

ALGERIA
PEŁNA
KONTRASTÓW

również na str. 7
WYCZERPUJĄCE
INFORMACJE NA TEMAT
WYDANEJ OSTATNIO
USTAWY O AMNESTII

STRONA 8

SPÓŁKA
JAK ZWYKLE
CHCE UDOWODNIĆ
ZE NAJTRUDNIEJ
JEST
SMIAĆ SIĘ Z SIEBIE

poza tym
KRZYŻÓWKA
kolejna propozycja dla
WPK, humoreska,
KOMBINAT ZMIENIA
NAZWE,
kolejna dziewczyna
z cyklu „TROCHE
WIOSNY JESIENIA”,
znów GIMNASTYKA
PORANNA itp.

W DRODZE DO WŁASNYCH MIESZKAN

Jednym z najważniejszych celów polityki społeczno-ekonomicznej w bieżącym pięcioletniu jest znaczne przyspieszenie tempa budownictwa mieszkaniowego. Z myślą o wykonaniu tego zadania podjęte zostały już i podejmowane są nadal rozliczne działania władz partyjnych, państwowych i gospodarczych, mające w połowie lat osiemdziesiątych zagwarantować każdej polskiej rodzinie uzyskanie samodzielnego mieszkania.

SYTUACJA mieszkaniowa wciąż daleka od stanu idealnego, stanowi ze zrozumiałych względów przedmiot powszechnego zainteresowania. Wywołuje — zwłaszcza ostatnio — szereg namiętnych dyskusji i długie „Polaków rozmowy” na różnych szczeblach. Problem ten obchodzi

również żywo nasze kolektyny hutnicze i budowlane. Jest to zrozumiałe. Kombinaty Metalurgiczny Huta Katowice nie może funkcjonować prawidłowo bez odpowiedniego zaplecza.

DOKONCZENIE NA STR. 3



Zdj. B. Jaskólski

PREMIER BUŁGARII Z WIZYTĄ U HUTNIKÓW

PRZEBYWAJĄCY na wyprawie w Polsce premier Bułgarskiej Republiki Ludowej Stanko Todorow odwiedził w piątek 29 lipca Hute Katowice. W towarzystwie gospodarzy — sekretarza KB PZPR Pawła Kozłowskiego, generalnego dyrektora budowy, wiceministra budownictwa Romualda Kozakiewicza, i naczelnego dyrektora Kombinatu Zbigniewa Szafajdy — zwiedził on podziemne wydziały produkcyjne: wielki piec, stalownię oraz walcownię zgniatacz.

Bułgarski Gość z wielkim uznaniem wyrażał się o dziele polskich budowniczych i hutników, podkreślając, że w tak krótkim czasie stworzyli jeden z największych kombinatów metalurgicznych na świecie. (xg)

DNI I NOCE POD WIELKIM PIECEM

NA STRONIE 6 drukujemy dziś fragmenty pamiętnika Franciszka Leśniaka pt. „Dni i noce pod wielkim piecem”. Przypominamy, że Franciszek Leśniak zdobył drugą nagrodę w konkursie na pamiętniki budowniczych Huty Katowice, ogłoszonym przez redakcję „Trybuny Robotniczej” oraz Zarządu Głównego Związku Zawodowego Hutników i Pracowników Budownictwa.

SPRAWIE ŁADU i porządku na placu budowy Huty Katowice, w jej wydziałach produkcyjnych i w najbliższym otoczeniu poświęcona była narada, która odbyła się w miniony piątek. W naradzie wzięli udział sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Katowicach, przewodniczący Wojewódzkiego Społecznego Komitetu ORMO Jerzy Wiik, przedstawiciele Prokuratury Wojewódzkiej i Wojewódzkiej Komendy Milicji Obywatelskiej, członkowie Sztabu Wojewódzkiej Komendy ORMO, kierownicy

NA TEMAT ŁADU I PORZĄDKU

komisariatów MO miast Zagłębia, oraz aktyw jednostki ORMO Huty Katowice. Naradę prowadził sekretarz KB PZPR Tadeusz Jara.

Wygłoszone referaty oraz rzeczowa dyskusja wskazały kierunki działania w celu zmniejszenia przestępczości, utrzymania ładu i porządku na placu budowy i wokół niego. Do spraw poruszonych na naradzie powrócimy w najbliższym numerze „Głosu”. (xg)

ŚWIĘTO W KONWERTORZE

PATRZĄC od góry w dół widać się kolejno gardziel, części — stożkowa i cylindryczna oraz dennicę konwertora. Tak widza go murarze wielkopiecowi, ten konwertor giuchodenny. Patrząc jednak od dołu w górę, od początku remontu do końca, widzą dwie warstwy ceramicznych kształtek — ochronną i roboczą, a przede wszystkim... ogromną robotę. Ta ostatnia, przy konwertorze nr 2, miała razem prawie siedemset ton ciężaru i liczyła 107 godzin, choć miała ich mieć aż 110. Aż? Tęgo słowa nie wypada rzucać akurat w tej sytuacji, gdy harmonogram napięty do granic możliwości ludzi i urządzeń. Urwał z niego „aż” trzy godziny i wtedy dopiero słowo „aż” ma głęboki sens.

ONI WSZYSCY na W-66 — wydziale remontów pieców i ogólnobudowlanych — żyją z remontów. Żyją też remontami na co dzień. Bo to hutnicza codzienność, że zmęczone metalami rozgrzanymi do tysiąca stopni i więcej ceramiczne kształtki zmieniać trzeba co pewien czas. Rytm remontów jest równie ważny jak rytm wytopu stali czy surówki. Dla nich, związanym wymurówka na dobre i złe, każdy przestój urządzenia w hutniczym kombinacie jest sygnałem mobilizującym do pracy jeszcze lepszej, ofiarnej, bardziej wydajnej. Szybszej. Jerzy Notoński, szef wydziału, mówi po prostu, że „to był autentyczny sukces ludzi”. Mówi

to dwa razy, jakby chciał podkreślić, że tak jest naprawdę i że za tę trudną, wykonaną w łacie sprinterskim tempie pracę, ludziom należy się satysfakcja. Słowo uznania, które znaczący więcej, niż tysiące słów używanych na co dzień.

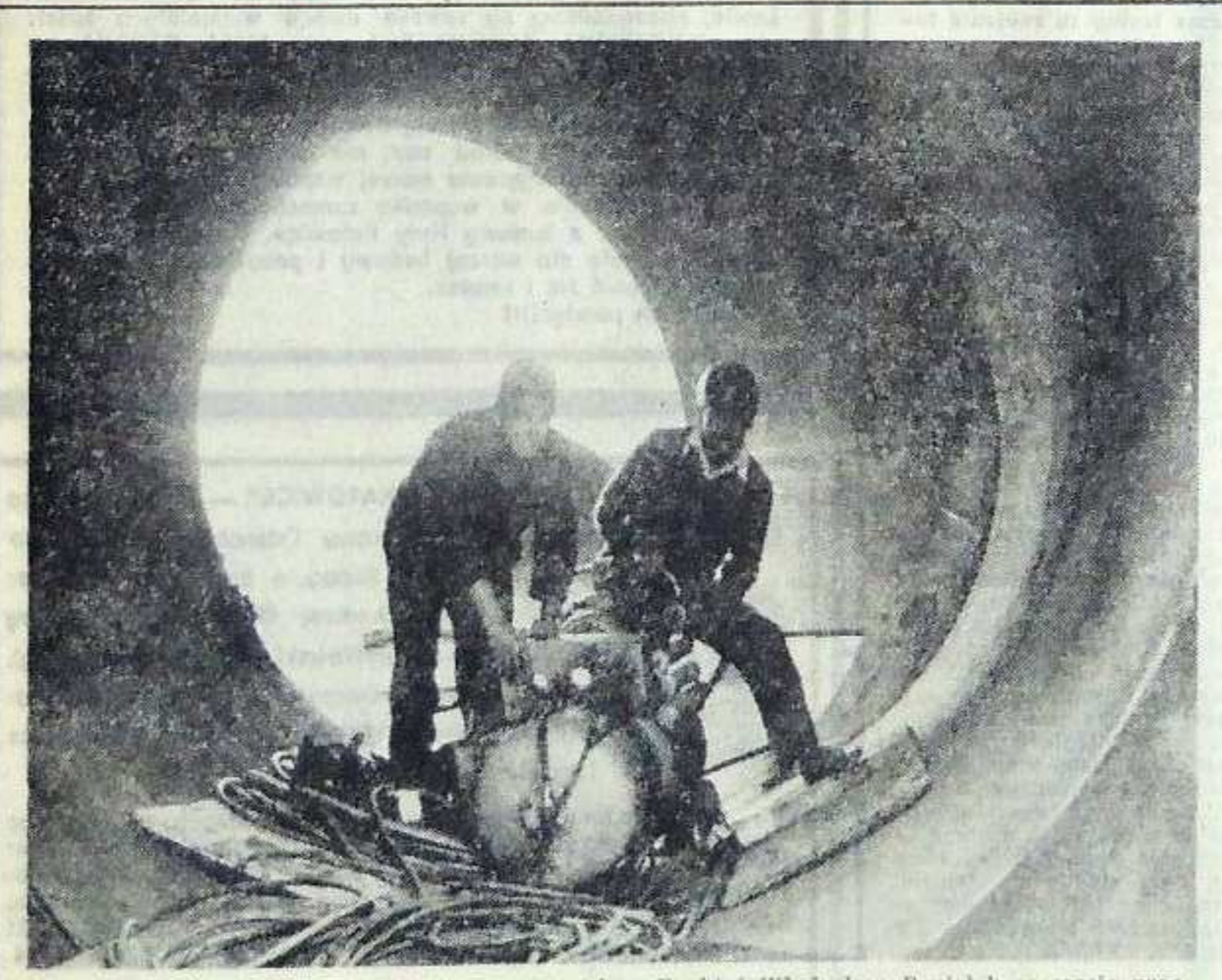
Można mierzyć wagę wmurowanych elementów, z których niektóre mają i do 40 kilogramów, można mierzyć godzinami przestoju konwertora — to będzie właśnie miara pracy. Ten remont konwertora nr 2, gdy spod warstwy roboczej widać było, że trzeba wymienić także w części cylindrycznej i stożkowej włożenia ochronna, prawie trzy czwarte nocy, już z góry zapowiadał, że nie będzie

łatwy. Jan Mazurkiewicz, kierownik W-66, czyli oddziału remontu pieców stalowni, nie potrzebował wielu sekund, aby wiedzieć co jest grane. Powiedział tylko, że „takiego remontu jeszcze nie było”. Nie było w Hucie Katowice, a przecież miał on także inne, jak ładnie to określić, „atrakcje”. Może powiedział też co trzeba swoim załogom, może próbował przekonać, że tę pracę trzeba wykonać w tempie, może przydzielił tylko zadania — nie pytał o to, bo w końcu liczą się inne fakty. Ten głównie, że trzeba zrobić.

O potrzebie remontu decydują hutnicy — oni w zasadzie narzucają po dyskusji harmonogram prac. Wiadomo, że każda godzina przestoju, to ileś tam ton stali; wiadomo też, że gdy pracuje tylko jeden konwertor, a Heco przecież nie śpi... O tym w końcu przypominać im nie trzeba, bo po to są. Ale obok roboty dobrej może być i lepsza. I taka była ich ostatnia robota przy remoncie konwertora nr 2.

Zaczęło się to we wtorek, o pół do ósmej rano. Trwałoby 110 godzin, zgodnie z planem, do pół do dziesiątej wieczorem w sobotę. W międzyca-

CIĄG DALSZY NA STRONIE 5



Pracownicy krakowskiego Mostostal: Stanisław Bucki i Władysław Popiołek w czasie prac montażowych we wnętrzu urządzenia będącego rozgałęzieniem pod komin granulacji żużla. Zdj. T. Wojtek

CZEKALI NA TEN DZIEŃ, jak młody człowiek czeka na swe urodziny. Wiedzieli od dawna, że to przecież tylko ulotna chwila, że nawet tego,

SZY W SWEJ HISTORII MILION TON STALI. Jednakże w przeddzień obliczono, że powinno to być gdzieś na jedenastym, może dziesiątym

ścia, z gardziel konwertora do podstawionych kadzi — to tylko lejąca się masa stali. Oślepiający blask mleczo-białej strugi. Nic więcej. Policzyl jednak, że

Z OSTATNIEJ CHWILI

co tak bardzo chciałoby się zobaczyć — zobaczyć nie można. No bo jak zobaczyć MILION? Obliczali, od dawna, że to gdzieś powinno wypaść na początku sierpnia; później mówiono, że może uda się jeszcze w lipcu. Udało się — 30 lipca, w sobotę, HUTA KATOWICE WYPRODUKOWAŁA PIERW-

JEST MILION!

spuścić stali doby produkcyjnej, zaczynającej się już w piątek o dziesiątej wieczorem. Wypadało więc, że chyba około 10-tej może koło południa, ten MILION będzie już faktem. Nie sposób go zobaczyć, bo przecież ponad 300 ton stali, które wylewa się przez kilka minut z oszłamującą prędko-

może MILION będzie ciut wcześniej.

Nie więc dziwnego, że tłumek ciekawskich zgromadził się już wcześniej rano. Na wszelki wypadek. Zobaczyć tego nie moż-

CIĄG DALSZY NA STRONIE 5

WKRÓCZYLIŚMY w okresie kampanii sprawozdawczo-wyborczej w naszej organizacji partyjnej. Kampania ta przypada w okresie realizacji Uchwały VII Zjazdu PZPR, który uogólniając doświadczenia i dorobek socjalistycznego rozwoju kraju, wytyczył strategię społeczno-gospodarczą, akcentując szczególnie odpowiedzialność partii za prawidłowe kształtowanie świadomości społecznej.

VII Zjazd stwierdził: „W procesie budowy rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego rozwój gospodarczy i społeczny zależy od aktywnej roli partii, od ich patriotycznej zaangażowania i obywatelskiej odpowiedzialności, od zgodnego współuczestnictwa w podejmowaniu i sprawach społecznych, od zgodnego i konsekwentnego realizowania podejmowanych zadań”.

Słowa te adresowane są do wszystkich organizacji i członków partii. W takich bowiem warunkach pomyślny rozwój kraju wymaga skupienia wysiłków całej partii na zadaniach produkcyjnych, społeczno-gospodarczych i ideowo-wychowawczych, na kształtowaniu socjalistycznego sposobu życia, na pogłębianiu socjalistycznej demokracji i podnoszeniu poziomu pracy propagandowej, na doskonaleniu wszystkich form pracy propagandowej i ideologicznej.

JEDNOŚĆ DZIAŁANIA WSZYSTKICH OGNIEW

Te właśnie problemy rozwinięte szczegółowo na Plenum po VII Zjeździe, w szczególności na V i VII Plenum KC PZPR stanowią podstawę do opracowania programu pracy naszej organizacji partyjnej na przyszłą kadencję. W myśl tego programu wszystkie organizacje partyjne placu budowy muszą przywiązywać wielką wagę do dalszego rozwijania wszelkich form społecznej aktywności pracowniczej, do wzmagania i rozwijania zespołowego i indywidualnego współwzrostu pracy. Jest bowiem zadaniem partii przywrócić socjalistycznym normom kształtującym socjalistyczne normy współżycia w kolektywach pracowniczych, zwłaszcza dyscyplinę i poczucie odpowiedzialności, ambicję rzetelnego wykonywania obowiązków, solidarność i dbałość o wspólne dobro.

Okres zebrań i kadencji sprawozdawczo-wyborczych winien odegrać decydującą rolę w programowaniu pracy partyjnej, w ocenie wyników pracy organizacji i instancji w realizacji:

- postanowień władz partyjnych, uchwał programu działania;
- umacniania kierowniczej roli partii;
- wypełniania przez członków partii obowiązków przedłożenia w pracy zawodowej i w życiu społecznym;
- pogłębiania więzi organizacji partyjnych z ludźmi pracy.

W dokumentach partyjnych dotyczących kampanii sprawozdawczo-wyborczych podkreśla się, że zebrań i konferencji winny przyczynić się do rozwinięcia inicjatywy i wzmożenia aktywności członków i kandydatów partii oraz całych organizacji partyjnych, doskonalenia ich umiejętności samodzielnego, politycznego, ideowo-wychowawczego i organizacyjnego działania na rzecz dalszego rozwoju naszego kraju.

Zebrań i konferencji sprawozdawczo-wyborczych, zwiększając indywidualną aktywność członków i kandydatów partii, grup i organizacji partyjnych, powinny sprzyjać umacnianiu centralizmu demokratycznego, rozwijaniu demokracji wewnątrzpartyjnej, uczynić stosowanie w praktyce zasad zawartych w statucie PZPR. Wszystkie działania polityczne i organizacyjne powinny służyć jednemu działaniu każdego og-

niwa partii, zwiększaniu odpowiedzialności i zaangażowania członków partii w wykonywanie uchwał partii, dalszemu umacnianiu dyscypliny partyjnej, społecznej i produkcyjnej oraz zwiększaniu kontroli nad realizacją podjętych uchwał.

Aby kampania sprawozdawczo-wyborcza spełniła swoją rolę, należy stworzyć wszelkie warunki niezbędne do wnikliwej, otwartej i odpowiedzialnej oceny kandydatów do władz i na delegatów, zagwarantować członkom i delegatom możliwość swobodnego wypowiedzenia uwagi i opinii, a także zgłaszania własnych propozycji oraz decydowania przez głosowanie o składzie przyszłych władz. Należy również zagwarantować, by programy lub uchwały zebrań i konferencji sprawozdawczo-wyborczych określały kierunki działania i konkretne zadania ustalone kolektywnie na podstawie realnej analizy sytuacji i potrzeb, na podstawie wytycznych wyższych instancji oraz opinii członków partii i delegatów.

Dla zrealizowania celów obecnej kampanii sprawozdawczo-wyborczej wszystkie organizacje partyjne placu budowy podsumują i ocenią swoją działalność w OOP, ocenianą jest stopień realizacji pracy w dotychczasowej kadencji, zgod-

ność planów pracy OOP z programami i wytycznymi ustalonymi przez POP oraz realizację uchwał i wniosków podjętych na zebraniach. Natomiast w grupach partyjnych analizowany jest stopień k o t r o l i i realizacji zadań indywidualnych oraz zasadność przydzielonych indywidualnych zadań partyjnych.

Organizacje partyjne wszystkich szczebli przeprowadzają kampanie sprawozdawczo-wyborcze w atmosferze wzmożonej pracy-wewnątrzpartyjnej przyjmując jako podstawowe przygotowane działania:

- wykorzystanie rozmów z aktywnymi partyjnymi i bezpartyjnymi do opracowania programu na przyszłą kadencję;
- wykorzystanie wniosków z realizacji uchwał podjętych w wyniku Uchwały V Plenum KC PZPR;
- wyniki wizytacji i kontroli powołanych zespołów w przypadku organizacji szczebla POP.

W dokumentach opracowanych przez KB PZPR mówi się o tym, że podczas dyskusji na zebraniach grup partyjnych, OOP i POP należy położyć szczególny nacisk na przekonaniu członków partii o istnieniu związku między osiaganiem coraz lepszych jakościowo wyników a podnoszeniem dyscypliny społecznej i jakości pracy.

Na wszystkich zebraniach należy na czoło wysuwać kwestię: „co należy zrobić, aby zapewnić rozwój i podejmowanie nowych inicjatyw, a także — jakim przezkrodam i trudnościami wydać wzmożoną walkę”. Podstawa wartościowania przeprowadzanych dyskusji powinna być krytyczna ocena występujących jeszcze niedomagań w dziedzinie wszechstronnie pojętej organizacji pracy. Należy zatem poszukiwać sposobu uzależnienia realizacji coraz bardziej ambitnych, napiętych zadań od właściwej organizacji pracy i związanym z tym wykorzystaniem czasu pracy.

Zgodnie z terminami opracowanymi przez KB PZPR, do 15 sierpnia przeprowadzone zostaną zebrań sprawozdawczo-wyborcze w grupach partyjnych, w drugiej połowie sierpnia w OOP, w początkach września w POP. Druga połowa września będzie obrazem kampanii sprawozdawczo-wyborczej dla Komitetów Zakładowych. Natomiast w początkach października odbędzie się konferencja sprawozdawczo-wyborcza Komitetu PZPR Budowy.

CORAZ CZĘŚCIEJ

problemy budowy walcowni średniej omawiane są na posiedzeniach Egzekutywy KB PZPR. Nie tak dawno analizowano całokształt problemów związanych z uruchomieniem pierwszej walcowni finalnej. Potem przyszła kolej na analizę kadrową i obsadę przyszłych stanowisk pracy. Piątkowe posiedzenie znów poświęcone było „średniej”; tym razem zapoznawano się z aktualnym stanem budowy.

To nasilanie się zainteresowania problemami walcowni średniej ma swoje uzasadnienie w dacie 30

Z PRACY

nie ma czasu, bo przecież terminy gonia. A opóźnienia montażu jednych urządzeń pociągają za sobą dalsze.

Sprawa druga. Dostawy w skrzyniach nie są specyfikowane i trudno niekiedy wyszukać w ładunkach niezbędne elementy, potrzebne do szybkiego montowania. Nawet specjalści zagraniczni pracujący na budowie walcowni średniej nie wiedzą, które części znajdują się w zapakowanych skrzyniach.

Tego typu uwagi kierowane pod adresem służb inwestycyjnych, które muszą się szczegółowo zazna-

zacyjny, który musi być

jak najszybciej rozwiązany.

Aktualna sytuacja na budowie walcowni średniej wymaga ponadto zapewnienia przez Biuro Projektów Biprohut pełnego opracowania dokumentacji technicznej popartej doświadczeniem o kompletnej tej dokumentacji. Dalej — doprowadzenia na budowę dalszych jednostek produkcyjnych specjalistycznych, a także środków produkcji, sprzętu budowlano-montażowego, środków transportu itp., stosownie do aktualnych potrzeb realizacyjnych. I wreszcie sytuacja wymaga prowadzenia robót specjalistycznych w przedłużonym czasie dnia roboczego oraz skróconych cyklach realizacyjnych poszczególnych rodzajów robót.

Realizacja tych postulatów, a także eliminowanie nieprawidłowości przyczyni się do zwiększenia tempa robót i dotrzymania wyznaczonego terminu zakończenia budowy walcowni średniej.

Ważne jest to, że wszyscy uczestnicy procesu inwestycyjnego wkładają maksimum wysiłku w tę budowę. Dlatego termin przekazania jej do eksploatacji będzie dotrzymany. Zapewniają o tym wszystkie załogi zatrudnione na budowie walcowni, która da pierwszy finalny produkt z naszego kombinatu.

Egzekutywa KB PZPR rozpatrzyła również informację o rozwoju szeregów partyjnych pod kątem naboru robotników, a także zapoznała się działalnością Ośrodka Informacyjno-Prasowego w zakresie obsługi ekip dziennikarskich, delegacji i wycieczek przybywających do huty.

Z PRACY KB PZPR

września. Według planów rządowych w tym właśnie dniu walcownia średnia ma być przekazana do użytku. Czy będzie?

Tak inwestor, jak i kompleksowy wykonawca zapewniają, że termin ten jest realny, chociaż nikt nie ukrywa, że pracy i kłopotów jest moc. Nie wszystkie też przebiega tak, jak to wcześniej zostało zaplanowane. Załogi wykazują wielkie zaangażowanie, zdyscyplinowanie, ale nie zawsze ambicja można wszystkim zaradzić. Ot, wżemy chociażby dla przykładu problem dostaw. Sporo maszyn i urządzeń na budowę walcowni średniej sprowadzamy z krajów zachodnich. Okazuje się, że niektóre urządzenia nie odpowiadają normom, lub są wręcz wadliwie wykonane. Sygnalizuje już o tym zjawisku od dość dawna kompleksowy wykonawca. Problem jest o tyle kłopotliwy, że urządzenia te trzeba po prostu naprawić, a na to nikt na budowie

jomij z raportami i przedsięwzięć kroki w celu wyeliminowania tych kłopotliwych zjawisk.

Kłopotów na budowie jest oczywiście więcej i sygnalizowano je nie tylko dotąd, aby usprawnić trudną sytuację. Akcentowano raczej skalę trudności całego przedsięwzięcia związanego z budową i uruchomieniem walcowni średniej, która to budowa wg opinii specjalistów, jest bardziej skomplikowana technicznie i technologicznie, niż walcowni ciągłej kesów.

Mówiąc o trudnościach nie należy zapominać i o tym że sami wykonawcy mają jeszcze sporo rezerwy, które muszą wykorzystywać. Na przykład związane z pracą na drugiej zmianie. Kontrolę przeprowadzono przez KB PZPR wykazując, że wykonawcy niezbyt poważnie traktują pracę na drugiej zmianie, a przecież czasu pozostało bardzo mało. Jest to problem organi-

Dia uczczenia zbliżającej się 60 rocznicy Rewolucji Październikowej oraz setnej rocznicy urodzin Feliksa Dzierżyńskiego — wielkiego Polaka, rewolucjonisty i komunisty bohatera narodu polskiego i radzieckiego — Zarząd TPPR Budowy Huty Katowice zamierza zorganizować we wrześniu Wielki Samochodowy Rajd Gwiazdkijski Komitetu Metalurgicznego. Trwa obecnie intensywne przygotowania organizacyjne. Powołano już Komitet honorowy rajdu oraz opracowano regulamin.

WIELKI RAJD SAMOCHODOWY

Uczestnikiem rajdu może być każdy posiadający samochód ciężarowy lub kombi i wszystkich przedsiębiorstw budowlano-montażowych. Wymagana jest jedynie pełna sprawność techniczna pojazdu.

Przygotowana już trasa rajdu przebiegać będzie szlakiem walk rewolucyjnych klasy robotniczej i przez miasta w których przebywał Włodzimierz Lenin. Oficjalny start odbędzie się przed Pałacem Kultury i Sztuki w Dąbrowie Górniczej. Start odbędzie się w godzinach 17-19. Start o godzinie 6 przewidziane zakończenie rajdu około 19.

Szczegóły organizacyjne i regulaminowe podane zostaną w specjalnym piśmie, który już wkrótce pojawi się na tablicach na placu budowy i we wszystkich wydziałach produkcyjnych. (22)

„OPOWIEŚCI O PARTII”

NA CZĘŚĆ 60 ROCZNICY Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej w ZSRR ukazują się powieści, zbiory poezji, tomiki esejów, zbiórki i repertary, poświęcone nie tylko samemu historycznemu wydarzeniu, lecz także dziełom myśli rewolucyjnej, socjalistycznej i radzieckiej klasy robotniczej, narodzinom i działalności partii komunistycznej. I tak, prasa radziecka donosiła niedawno o zakończeniu druku w czasopiśmie „Sibirskie ognie” powieściowej trylogii o Włodzimierzu Leninie pt. „Punkt oporu” pisma Afanasija Koptielowa (ręczną w wydzie wkrótce w edycji książkowej), o ukazaniu się tomu szkiców i repertary z różnych lat o radzieckiej klasie robotniczej Mariety Szaginian oraz trytomowej antologii pt. „Opowieści o partii” wydanej przez „Politizdat” z inspiracji Związku Pisarzy ZSRR. Są to zebrańowane szkice historyczne, których autorami są m. in.: N. Gribaczow, W. Kotelnikow, G. Markow, S. Sarsakow, K. Simonow i A. Ardamski.

O specyficznym charakterze tej publikacji mówi w wywiadzie dla „Literaturnej Gazyety” przedstawiciel „Politizdatu” Nikołaj Andruschow:

—Wspólną cechą wszystkich materiałów, zawartych w „Opowieściach o partii”, ich myślą przewodnią jest leninowska teza o roli partii i prawidłowości jej rozwoju. Celem antologii było więc zarówno ukazanie ogólnego obrazu partii, jak i jej składowej roli. Na pytanie, czy „Opowieści o partii”, które dedykujemy przede wszystkim młodemu pokoleniu czytelników, reprezentują prozę artystyczną, czy publicystykę — mogę powiedzieć, że łączą one w sobie oba gatunki. Każdy rozdział jest w pewnym sensie zamkniętą całością, dotyczy konkretnych historycznych wydarzeń przedstawionych na zasadzie wariacji narracji. Jednocześnie poszczególne szkice łączą się ze sobą w łańcuch kolejnych historycznych dat. Znajdujemy tu także wizerunki wybitnych działaczy komunistycznych oddanych bez reszty wielkiej sprawie, ale jednocześnie ludzi z krwi i kości, z ich pasjami i wątpliwościami.

Chciałbym przy okazji przypomnieć, że w 1973 roku nasze wydawnictwo opublikowało dwutomową edycję „Opowieści o partii” — obejmującą okres od powstania „Iskry” do XXIV Zjazdu KPZR. Edycja obecna poszerzyła się o problematykę XXV Zjazdu i zagadnienia związane z pierwszym rokiem dziesiątej pięcioletki. Trytomowe wydanie „Opowieści o partii” poszerzone zostało nie tylko w sensie chronologicznym, ale przede wszystkim tematycznym. Wiele miejsca poświęcono m. in. sprawie humanizmu i demokracji Rewolucji Październikowej, co ma szczególne znaczenie w dzisiejszej sytuacji światowej, kiedy apologia kapitalizmu na wszelki sposób usiłują pomniejszyć jej znaczenie.

Drugą, równie ważną temat — to rozwinięcie leninowskiej tezy o konieczności obrony socjalistycznej Ojczyzny — autorzy sięgają tu do wydarzeń 1918 roku. Przytępną język, płynność narracji, wiele interesujących faktów historycznych — wszystko to predysponuje „Opowieści o partii” jako lekturę dla najszerszych mas czytelników, a w szczególności dla młodzieży.

DOKONCZENIE ZE STRONY I

Z kolei zapęcze to musi być wyposażone w niezbędną ilość mieszkań. Baza mieszkaniowa warunkuje bowiem w dużym stopniu stabilizację załóg, jest jednym z ważnych czynników umożliwiających właściwe wyposaźenie i regenerację sił, sprzyja wydajnej i dobrej pracy.

W trosce o realizację programu budownictwa mieszkaniowego dla Huty Katowice i przedsiębiorstw ją wznoszących, minister budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych podjął ostatnio szereg kroków mających zapewnić wzrost zdolności produkcyjnej w rejonach budowy osiedli mieszkaniowych naszego kombinatu. Na główne placę budowy osiedli sprowadzono przedsiębiorstwa wykonawcze z siedmiu zjednoczeń budowlanych z całego kraju. Przyczyni się to z całą pewnością do szybszej realizacji zadań.

Wzmocnienie tempa budowy mieszkań nie oznacza jednak, bo i nie może oznaczać, natychmiastowego zaspokojenia

li, a w tym samym czasie zadłużenie o miało wzrosło o 11,5 mln osób. Zapotrzebowanie na nowe mieszkania stało się więc nietychym. Napór ten istnieje wszędzie w dalszym ciągu ze względu na znaczną liczbę tzw. chłopco-robotników dojeżdżających wprawdzie do pracy, ze wsi, ale będących potencjalnymi kandydatami do nowego mieszkania.

Istnieje jeszcze wiele innych przyczyn ogromnego zapotrzebowania na nowe mieszkania, wynikających z następstw wyżu demograficznego, wielkiej liczby nowych małżeństw itp. Wnosimy nowe osiedla przemysłowe, stare rozbudowujemy i modernizujemy. Razem z nimi tworzymy nowe aglomeracje urbanistyczne, rozwijamy także już istniejące. Ten stały rozwój także powoduje przemieszczanie się ludzi, szczególnie pracowników wykwalifikowanych, potrzebnych w zakładach o nowych technologiach.

Dodatkowe potrzeby mieszkaniowe powstają w związku ze wznoszącą się liczbą Polaków. Chcą oni obecnie już

nie do rozwoju wytwórczości materiałów budowlanych czy też mocy produkcyjnych w samym budownictwie. Przeważają w tym czasie problemy mieszkaniowego na niespotykaną dotąd skalę — w bieżącym pięcioletcu idzie o wybudowanie blisko 1.600.000 mieszkań, a w przyszłej pięcioletce o ponad 2.300.000 — konieczny jest wysiłek całej gospodarki. Potrzebne są także — jak to na ostatnim spotkaniu z dziennikarzami podkreślił I sekretarz KC Edward Gierek — zmiany w proporcjach wydatków na cele inwestycyjne, potrzebne są środki nie tylko ze strony państwa, ale i obywateli.

Sam fakt, że osiągnęliśmy pozycję pozwalającą nam na tak ambitne plany w dziedzinie budownictwa mieszkaniowego, świadczy o sile naszej gospodarki i jeszcze większych możliwościach na przyszłość. Są to, rzecz jasna, potencjalne możliwości, które mogą zostać tym szybciej wykorzystane im szybciej realizowany zostanie rozpoczęty manewr gospodarczy zakładający skoncentrowanie wiek-

W DRODZE DO MIESZKAŃ

nie tylko nowych mieszkań, ale mieszkań o większym metrażu i o wyższym standardzie.

W różnych środowiskach leżące dziś znaleźć można ludzi zadających sobie pytanie: czy do zaspokojenia głodu mieszkaniowego nie można było przystąpić wcześniej i bardziej energicznie — na przykład kosztem niektórych inwestycji przemysłowych?

Otóż okazuje się, że nie dla wszystkich odpowiedź negatywna na to pytanie jest tak oczywista. A przecież nawet średnio zdolny uczeń szkoły zawodowej wie iż nie sposób uczynić skutecznego kroku w dziedzinie budownictwa mieszkaniowego bez stworzenia należytej bazy materiałowej, sprzętowej i kadrowej. Nie ma w zasadzie galezi produkcji, która nie wnosłaby swojego wkładu do tego budownictwa. Jeśli zaś idzie o przemysł budowlany, to tworzą go branże aż siedmiu podstawowych resortów gospodarczych. Logiczne więc, że aby zdramatyzować budownictwo mieszkaniowe, wplewić trzeba było rozwinąć wspomniane branże. Innej drogi nie było i nie ma. Dlatego musimy budować nowe cementownie, jak „Nowiny”, „Ozarów”, „Górażdże”, „Strzelece Opolskie”, nowe fabryki stolarstwa budowlanego, ceramiki, urządzeń i armatury sanitarnych, odczyszczalni i kanalizacyjnych, fabryki tworzyw sztucznych, nowe fabryki domów, a zatem zabrać się także energicznie do dalszej rozbudowy hutnictwa, a wreszcie do budowy Huty Katowice i innych zakładów przemysłowych. Bo bez zwiększenia produkcji stali oraz pochodzących z niej wyrobów nie byłoby mowy o przyspieszeniu budownictwa mieszkaniowego.

Oczywiście nie sposób sprowadzać całej sprawy wyłącz-

nie tylko nowych mieszkań, ale mieszkań o większym metrażu i o wyższym standardzie.

W różnych środowiskach leżące dziś znaleźć można ludzi zadających sobie pytanie: czy do zaspokojenia głodu mieszkaniowego nie można było przystąpić wcześniej i bardziej energicznie — na przykład kosztem niektórych inwestycji przemysłowych?

Otóż okazuje się, że nie dla wszystkich odpowiedź negatywna na to pytanie jest tak oczywista. A przecież nawet średnio zdolny uczeń szkoły zawodowej wie iż nie sposób uczynić skutecznego kroku w dziedzinie budownictwa mieszkaniowego bez stworzenia należytej bazy materiałowej, sprzętowej i kadrowej. Nie ma w zasadzie galezi produkcji, która nie wnosłaby swojego wkładu do tego budownictwa. Jeśli zaś idzie o przemysł budowlany, to tworzą go branże aż siedmiu podstawowych resortów gospodarczych. Logiczne więc, że aby zdramatyzować budownictwo mieszkaniowe, wplewić trzeba było rozwinąć wspomniane branże. Innej drogi nie było i nie ma. Dlatego musimy budować nowe cementownie, jak „Nowiny”, „Ozarów”, „Górażdże”, „Strzelece Opolskie”, nowe fabryki stolarstwa budowlanego, ceramiki, urządzeń i armatury sanitarnych, odczyszczalni i kanalizacyjnych, fabryki tworzyw sztucznych, nowe fabryki domów, a zatem zabrać się także energicznie do dalszej rozbudowy hutnictwa, a wreszcie do budowy Huty Katowice i innych zakładów przemysłowych. Bo bez zwiększenia produkcji stali oraz pochodzących z niej wyrobów nie byłoby mowy o przyspieszeniu budownictwa mieszkaniowego.

Oczywiście nie sposób sprowadzać całej sprawy wyłącz-

nie tylko nowych mieszkań, ale mieszkań o większym metrażu i o wyższym standardzie.

W różnych środowiskach leżące dziś znaleźć można ludzi zadających sobie pytanie: czy do zaspokojenia głodu mieszkaniowego nie można było przystąpić wcześniej i bardziej energicznie — na przykład kosztem niektórych inwestycji przemysłowych?

Otóż okazuje się, że nie dla wszystkich odpowiedź negatywna na to pytanie jest tak oczywista. A przecież nawet średnio zdolny uczeń szkoły zawodowej wie iż nie sposób uczynić skutecznego kroku w dziedzinie budownictwa mieszkaniowego bez stworzenia należytej bazy materiałowej, sprzętowej i kadrowej. Nie ma w zasadzie galezi produkcji, która nie wnosłaby swojego wkładu do tego budownictwa. Jeśli zaś idzie o przemysł budowlany, to tworzą go branże aż siedmiu podstawowych resortów gospodarczych. Logiczne więc, że aby zdramatyzować budownictwo mieszkaniowe, wplewić trzeba było rozwinąć wspomniane branże. Innej drogi nie było i nie ma. Dlatego musimy budować nowe cementownie, jak „Nowiny”, „Ozarów”, „Górażdże”, „Strzelece Opolskie”, nowe fabryki stolarstwa budowlanego, ceramiki, urządzeń i armatury sanitarnych, odczyszczalni i kanalizacyjnych, fabryki tworzyw sztucznych, nowe fabryki domów, a zatem zabrać się także energicznie do dalszej rozbudowy hutnictwa, a wreszcie do budowy Huty Katowice i innych zakładów przemysłowych. Bo bez zwiększenia produkcji stali oraz pochodzących z niej wyrobów nie byłoby mowy o przyspieszeniu budownictwa mieszkaniowego.

Zdaje sobie sprawę — stwierdził na spotkaniu z dziennikarzami I sekretarz KC — że niektórzy mogą powiedzieć: to jest fantazja. Ale nie sądzę, żeby to była aż na tyle fantazja, by nie zbliżyć się do tych wielkości, o których tu mówimy, czy nawet je osiągnąć. Wierzę osobście, że jeśli się za to solidnie weźmiemy, jeśli przeczujemy nasze zdolności produkcyjne z preferencją dla budownictwa mieszkaniowego, jeśli zbierzemy odpowiedzialność środków, to cel ten nie tylko może być, ale będzie osiągnięty.

To wszystko musi być brane pod uwagę, o ile czas wyprzedzania na mieszkanie ma zostać radykalnie skrócony, jeśli w niezbyt odległej przyszłości każda polska rodzina ma zamieszkać we własnym mieszkaniu. Również każda rodzina pracowników i budowniczych Huty Katowice.



Ostatnie prace przy piecu grzewczym.

Zdj.: X. GORAL

— OCENIAJĄC STAN NA DZIS „najważniejsze są trzy elementy: prace montażowe na ciągach linii gorącej, roboty w budynkach elektrycznych oraz piecach grzewczych. Pierwszy z nich, akurat ten oznaczony numerem dwa, zamierała suszyć od 9 sierpnia „Średnia” przebiła się ze wszystkimi swoimi problemami na czoło budowy Kombinatu, ale choć o tym, aby nie ruszyła w terminie nie usłyszy od nikogo na budowie, to jednak drażni ich, że czasami wyskakują problemy dostaw. Drobiazgi, ale denerwują, bo z powodu „stapich” złącza można ustawić całą walcarkę, a nie da się jej uruchomić. Najważniejsze jednak, że w zasadzie „złotone światło” zapalone jest w każdym punkcie budowy!”

To skrót oceny Tadeusza Niewiadomskiego z somowieckiej „przemysłówki”, zastępcy dyrektora ds. przygotowania produkcji. To „przygotowanie produkcji” to zapieczętowanie i techniczne, to zaprogramowanie w odpowiednim czasie odpowiednich przedsięwzięć, to również zapewnienie szeroko rozumianych „środków” — materiałów, sprzętu, a także odpowiednio liczonej i dobranej pod względem umiejętności załogi. Oczywiście — kompleksowo, czyli mając przed oczyma całą budowę, poszczególne jej odcinki, we właściwym czasie. To przygotowanie produkcji na finiszu zamyka się liczbą około czterech tysięcy pracowników z 21 przedsiębiorstw, pracujących w różnych, w zależności od potrzeb — cyklach. Normalnym, czyli 8-godzinnym, wydłużonym do 12, lub, jak potrzeba — na okrągło, przez całą dobę.

KIERUNEK ŚREDNIA

Kolumnę opracował:
ANDRZEJ
GOWARZEWSKI

Mówiliśmy o całociel i o drobiazgach, o pogodzie i transporcie, gdy rozmowa zesłała na temat naszej notatki w poprzednim numerze. Pisaliśmy o zbyt wielu, naszym zdaniem, czekających na robotę pracowników. O przestojach wynikających — to też nasze przypuszczenie —

po chwili składając w fotelu politykał już witaminy.

— Kiedy potrzebujecie ten beton? Zaraz! To będzie — to już Niewiadomski. Telefon do Kubicy, kilka słów, do słuchawki i do Inż. Piotrowskiego, który zjadł już drugie jabłko.

dzieliłmy przekazanie uwag o wynikach kolejnej dziennej pracy iustracji na budowie.

Przy okazji dowiedzieliśmy się, że ludzie z Częstochowy robią „kupę fundamentów” pod warsztat przebudowy klatek

— To teraz akurat bardzo

JABŁKA I GRUSZKI

z nieprzeprzejmą pracą dozoru. Dyrektor Niewiadomski zaprzeczal, my obstawaliśmy przy swoim, co widoczne było zrzęta gołym okiem, i to nie tylko jednej osoby. Gdy padło słowo: nie-możliwie! — drzwi do gabinetu otwarły się z impetem.

— Dyrektore, tak nie można! Dwie zmiany stały, nie dowiedzieliśmy, na jednej miało być 120 metrów, na drugiej tyle samo, a przyszło tylko na początku kilka „gruszek”. Straciłem dwie zmiany — wykrzyknął na koniec swego gwałtownego monologu Antoni Piotrowski, kierownik zarządu częstochowskiej „przemysłówki”, jednego z silniejszych ogniw budowy. Nie pytał nikogo o zgodę zabrał jabłko leżące gdzieś na półce i

— Do siódmej wieczorem będzie 120, a na noc dostaniecie drugie tyle. W porządku?

Piotrowski skinął głową.

— Wystarczy — powiedział — A z tymi „gruszkami”, dyrektore — tak mówił o „gruszkach” polując jabłko — to nie o trzeciej, a o czwartej skończyli. Bo pompy nie było. Pompa nie jest moja, a u nich takie zwycięstwo, że o czwartej, co by się nie waliło, to myja tę przekłętą pompę...

Dalej już wszyscy byli zgodni. Dyrektor uwiertził, że zdarzają się ludzie czasami bez roboty. Piotrowski zaprzeczal, bo gdy nie było betonu to jego ludzie porządkowali wnętrza podziemnych pomieszczeń ograniczonych fundamentami. My zaś zapowie-

ważne — powiedział Inż. Piotrowski, który skończył polkowanie witamin gdzieś na czwartym jabłku. Wstał, pokazał miejsce na wieloletnim planie włączonym na ścianie.

— Robimy także roboty murów i wykończono na budynkach B-6, B-1 i B-2. Ta wykończono — niech ją Inż. Roboty moc, a efekty nie widać. Dopiero jak ruszy... Na naszą robotę czeka zespół przedsiębiorstw specjalistycznych: Energomontaż, Montin... No, leć...

Powiedział to, i z wigorem, jak nieczęsto widzi się ludzi w jego wieku — poleciał na budowę.

— Za chwilę będą „gruszki”, dyrektore?! — zapytał i zabrał z sobą jabłko. Już go nie było.

NIE WSZEDZIE MOŻNA być jednocześnie, oni to rozumieją. Ale żeby nie zobarzyć, jak po raz pierwszy przesuwa się przysłowiowa „wajcha”? To trudno zrozumieć... Można było wyczuć pretensje, że choć

mienia tej potężnej walcowni będzie wiele, można nawet liczyć na dziesiątki. Nikt jednak następnych, być może, pamiętać nie będzie tak, jak pamięta się ten pierwszy okrzyk, że „podano napięcie”

JEST NAPIĘCIE!

zapowiedzieli — poniedziałek, 25 lipca, godzina punktualnie 13 — w budynku B-2 nie było wszystkich zaproszonych.

Ta właśnie data jest dla nich ważna. Najbardziej dla załogi Elektromontażu - 2 z Nowej Huty, choć przecież ważna jest, niemal historyczna, dla całej walcowni średniej i dla wszystkich, którzy mączali tu palce, albo trudnili ręce. Trzeba bowiem wiedzieć, że o tej właśnie porze na stacji transformatorowej w B-2, na stacji oznaczonej kryptonimem T-501 C, po raz pierwszy na średniej „podano napięcie”. Podano napięcie, zasilenie, na obieg chłodzenia wyparkowego pieca grzewczego nr 2. Ktoś powie — tak trzeba było, zgodnie z programem. Kto zna się na szczegółach budowy wie, że takich momentów w najbliższych tygodniach, do czasu urucho-

Pierwsze stałe napięcie na „średniej”...

Było to w poniedziałek, 9 czternastej, gdy dyżurny elektryk włączył odpowiednie urządzenia. Od tej pory było bliżej końca. To prawda, że jedna jaskółka nie czyni jeszcze wiosny, ani jedna stacja transformatorowa nie wieńczy dzieła elektromonterów i elektryków. To pierwsza będzie jednak pamiętać, bo to niemal tak, jak „elektryczna” wiecha Coś psmiętnego. Można wyczuć, że mają cichą pretensję, że ten fakt minął spokojnie, bez wzruszenia, jakiejś, wykonawcom tego obiektu towarzyszyło. Odnotowujemy więc te datę z należytym szacunkiem i gwoli historycznej prawdy. Gdy po dziesiątkach podobnych premier przyjdzie kolej na ostatni okrzyk, że „podano napięcie” — będziemy przy tym na pewno. Wszak koniec wieńczy dzieło...

BUDEK, KAJZER, GODLEWSKI. Te trzy nazwiska padają na budowie walcowni średniej coraz częściej. Dlaczego tak wiele mówi się o brygadach kierowanych przez Emilią Budką, Eryką Kajzerką i Stanisławem Godlewskim? Dlatego, że zespołom tym powierzono wykonanie zadań na najtrudniejszych odcinkach. Do 15 sierpnia brygada Emili Budka z Zarządu Montażowego nr 2 Katowice, zabrzańskiego Mostostalu postanowiła zakończyć montaż urządzeń walcarki wstępnej. W pięć dni później walcarka ta będzie poddana pierwszym próbom; przez samotki przedzie pierwsze kęśisko. Będzie to na razie próba na zimno, ale żeby można ją było przeprowadzić, wszystkie urządzenia muszą być zamontowane jak do walcowania na gorąco. Podobnie rzecz się ma z pozostałymi urządzeniami. Ich montaż mostostalowi muszą zakończyć jak najszybciej. A sprawa to nielatawa, bo po pierwsze ekipy montażystów mają niemiernie mało czasu, a po drugie — instalują urządzenia prototypowe.

Ludzie Emili Budka i Eryka Kajzerka pracują na początku „gorącej linii”. Kilkaśmet metrów dalej, za kłatkami wstępnymi i pośrednimi leżą klatki walcarki uniwersalnej i wykańczających. Tu działa m. in. 12-osobowa brygada Stanisława Godlewskiego z Zarządu Montażowego-Czechowice. Bez przesady można powiedzieć, że brygada Godlewskiego należy do tych,

które najaktywniej pracują na dobre linie zabrzańskiego Mostostalu.

GDY W GRE WCHODZA MILIMETRY...

Stoimy na kładce przetrzonej między krawędziami głębokiego tunelu. W dole uwijają się lu-

CIĄGLE COŚ NOWEGO

dzie Godlewskiego. Nagle na wysokości ich głów zawisł na moment w powietrzu potężny element walcarki. Chwila niepewności. Brygadziści dają swolnicowemu sygnały.

— Jeszcze trochę do góry, podnieść do góry! — krzyczy. Potem trzeba zrobić nieznamy ruch w prawo i można już powoli urządzenie opuszczać.

Wizacy w powietrzu kołos trzeba nakierować tak, by przez niewielkie otwory przeszły łożyska fundamentowe. Każda czynność musi być wykonana niezwykle dokładnie. Tu liczą się milimetry. Suwalcowy wykonuje kilka ruchów, skrętów i po chwili element walcarki spoczywa na właściwym miejscu.

— W porządku — mówi z zadowolaniem brygadziści. Teraz pozostaje tylko przymocowanie do fundamentu. No, można powiedzieć, że ustawiliśmy już napęd łańcuchowy wymiany walców walcarki uniwersalnej. Ma-

my zamontować sześć takich walcarek.

Godlewski umie tak zaplanować robotę, by wykorzystać każdą chwilę pracy swoich ludzi. Dobrze, gdy można zrealizować cały dzienny harmonogram robót, ale ostatnio pojawiają się przeszkody, brakuje pewnych elementów. A można

by w tym dniu zamontować jeszcze dwa napędy i dwie przekładnie...

IM NIE TRZEBA POWTARZAĆ

Obserwujemy przez pewien czas monterów. Pracują w skupieniu, spokojnie. Wykonują wszystkie czynności z niesłychaną wprawą. Widać, że doskonale znają swoją robotę. A wiadomo, że taka znajomość fałbu walcarki jest tylko ludzimu, którzy mają nie tylko wysokie kwalifikacje, ale również bogate doświadczenie. Ludzie Godlewskiego wynieśli je z wielu odcinków budów krajowych i zagranicznych. Montowali urządzenia w hutach: Warszawa, Zawiercie, Bierut i wielu innych. Nieprzypadkowe im właśnie powierzono zawsze operacje najtrudniejsze, najbardziej skomplikowane. Ież razy bywało tak, że z jednej budowy ściągnano ich na inną, bo tam trzeba było szybko przeprowadzić jakiś

bardzo ważną pracę. Szybko i dobrze — tak właśnie działa zespół Godlewskiego.

— Przywykliśmy już do tych wędrówek, do częstych zmian miejsc, w których przychodzi nam działać — mówi Godlewski. — Na pewno takie cyganie życie jest bardzo uciążliwe, ale cieszy nas to, że zawsze mamy do czynienia z robotą ciekawą od poprzedniej, bardziej pasjonującą. Nasz zawód choć trudny ma to do siebie, że potrafi człowieka pochłonąć, zafascynować. Nie ma w nim monotonii, schematyczności. Uczymy się montować coraz nowocześniejsze urządzenia woskie, radzieckie, czeskie, niemieckie i francuskie.

W zależności od charakteru wykonywanych prac zmienia się skład brygady. Ale są w niej tacy, którzy pracują już razem od wielu lat. Należą do nich: Marian Bator, Mieczysław Srokosz, Henryk Kurdziel, Zenon Łatka, Franciszek Adamczyk. Teraz przy prowadzeniu montażu urządzeń walcowni średniej pomaga Godlewskiemu Kazimierz Dubiel, który jest doświadczonym brygadziści.

— To bardzo dobry zespół fachowców — mówi o swoich ludziach Godlewski. — Można im spokojnie powierzyć samodzielne wykonanie nawet najtrudniejszych robót. Znamy doskonale swój zawód, nikomu nie trzeba dwa razy wyjaśniać, tłumaczyć. Chyba dlatego udaje się nam osiągać tak dobre wyniki.

POWIEM TAK — ludzie wiedzą co to znaczy termin. Dobrze wiedzą. Przypominać o tym nachalnie teraz, kiedy trzeba już do końca, na najwyższych obrotach, to jest chyba zbędne. Ludzie wiedzą!

Mówi tak z przekonaniem Krzysztof Ciemniowski, I sekretarz OOP kompleksowego wykonawcy walcowni średniej. Przypomina wiele działań — mobilizacyjnych, rozbudzających emocje, gdy trzeba było dotrzeć do każdego z budujących „średnią”. Nie było to łatwe, ale w końcu wypracowano formy, które się sprawdziły. W gronie budowlanych odbywały się spotkania, może niecodzienne, ale kilka razy w tygodniu. Krótkie, operatywne w szczegółach i konkretnych, konkretna —

to było najważniejsze. Spotkania z inspiracją organizacji partyjnej z mistrzami i brygadziści. Mówiono sobie krótko. Czasem, gdy trzeba było ostro — bez ogródek. Mówiono, aby zdążyć, aby ten termin stał się datą ważną na placu budowy dla wszystkich. Tak się stało i teraz trudno „duśić sprawę, odpuszcziliśmy trochę” — powie sekretarz Ciemniowski. Ludzie wiedzą, co oznaczają takie daty.

Były spotkania z budowlanymi, a później, z ich inspiracją — z załogami przedsiębiorstw specjalistycznych. Teraz jest radioweziel — już kilka tygodni. Jest, tak to się mówi wszędzie. Wszędzie tam, gdzie jest trudno i trzeba walczyć z czasem najostrej. Jest muzyka, ale są i słowa.

To przynosi chyba efekty, spełnia swoje zadanie — tak czują to teraz, bo przecież termin znany jest wszystkim i już go widać. Z każdą godziną jest bliżej. Czy trzeba o tym przypominać po kilkunastu miesiącach gonitwy, w której rodzila się ambicja przekazania „średniej” na czas, jak ustalono?!

Sekretarz Ciemniowski mówi bez wahania, że ludzie się sprawdzili. W działaniu dla wydobycia wszystkich rezerw, dla zrobienia roboty w terminie, wykorzystano wszystkie środki. Działa dobrze, szczególnie teraz, system nagród za wykonanie konkretnych zadań. Niemal nazajutrz po zakończeniu roboty na danym odcinku, wypłaca się ustalone kwoty. To ważne, że dzieje się to szybko, że związane jest bezpośrednio z robotą. Kiedyś było gorzej, bo trzeba było czekać na rozliczenia, potwierdzenia, różnego rodzaju podpisy i ustalenia — dziś, kiedy stworzili pewną rezerwę, można mówić, że wypłaca się ustalone nagrody niemal od ręki.

Ludzie sprawdzili się — mówi Ciemniowski. Jesteśmy tu, od stycznia ubiegłego roku. To wystarczy, aby tak powiedzieć. Ale my, budowlani, już powoli tracimy rację bytu na tej budowie. Na średniej uważa skupia się dziś na montażu, który, bez gładkich słów, przebiega sprawnie. Ale, jak się rzekło, budowlani są już bliżej pożegnania...

Nie mówią głośno, że teraz walcownia duża, bo jeszcze nie zapady decyzje. Zdają sobie jednak sprawę, że to nie byłoby złe. Po takiej szkole, jaka dała „średnia”, wiadomo już, kto i jak pracuje i daje sobie radę w potężnym kolowrocie. To też jest ważne...

Spacerują sobie po hall, ni-by nic nie robią — tak powiedziałby słośliwy — i co chwila gdzieś tam do stalowych konstrukcji przykładają jakby takiej większy długopis. Zapisały jeszcze coś w papierach, ot, i cała robota.

Eugeniusz Holody, inspektor nadzoru robót mechanicznych

NIE WOLNO BYĆ DALTONISTA

rejonu IX uśmiecha się gdy to mówię, ale za chwilę powie rzecz ważną.

— Teraz wszyscy myślą o tym, aby oddać do użytku walcownię średnią. My, pracownicy huty, będziemy jej właścicielami; będzie nam służyć dobrze, jeśli przekażemy ją w dobrej formie. Teraz przemyślniejsi, ale my musimy zachować spokój.

Inspektor Holody sprawdza wykonawców. Spotkali się go, gdy wraz z dwiema innymi osobami kontrolował zabezpieczenie antykorozyjne konstrukcji hall „średniej”. Wyborczo, bo sprawdzając wszystko nie sposób, ale bardzo dokładnie. Jeśli pojawi się podejrzenie o luzerkę — kontrola jest już bardziej szczegółowa, bada się cały fragment, aby przedstawiając opis „niedoróbki” wykonawcy mieć w stosunku do niego konkretne argumenty. Jeśli robota zrobiona źle — po prostu nie można podpisać protokołu odbioru. To nie są małe sprawy — jakosia wykonania. Teraz liczy się czas, ilość, ale o jakości zapomnieć to jakby samemu sobie, i nam wszystkim razem, dołożyć kosztów.

— Proszę popatrzeć — inspektor Holody pokazuje mi „długopis” — „Magnetyczny tlosztokomerz 639” — jak brzmi czeska nazwa, typ Meira-Fraha. Przekłada się to do pomalowanej już powłoki naciśnięta tu i tam i błyskawicznie na skali pokazuje się liczba. Oznacza grubość powłoki w mikronach. Balustrada, która sprawdzamy, ma 15 mikronów. To może być — mówi Holody to tylko powłoka. Ale konstrukcja musi mieć te swoje 149 mikronów. Musi być wycyzczona z rdzy przed malowaniem, aby była dobra przyczepność. Wykonawcy dają

gwarancje na dwa lata, ale przecież nie martwią się co będzie później — byłoby niewyobrażalnym błędem. Są zainteresowani malowaniem konstrukcji przez załogi instalacji Dąbrowy Górniczej i Izokoru z Plocka — robota nie jest wykonana tak, jak powinna. Powie ktoś, to drobiazgi i może będzie miał rację, patrząc na całość kompleksu. Nikt jednak nie zaprzeczy, że ten potężny obiekt właśnie jako całość składa się właśnie z drobiazgow. Z właściwie wykonanej każdej roboty.

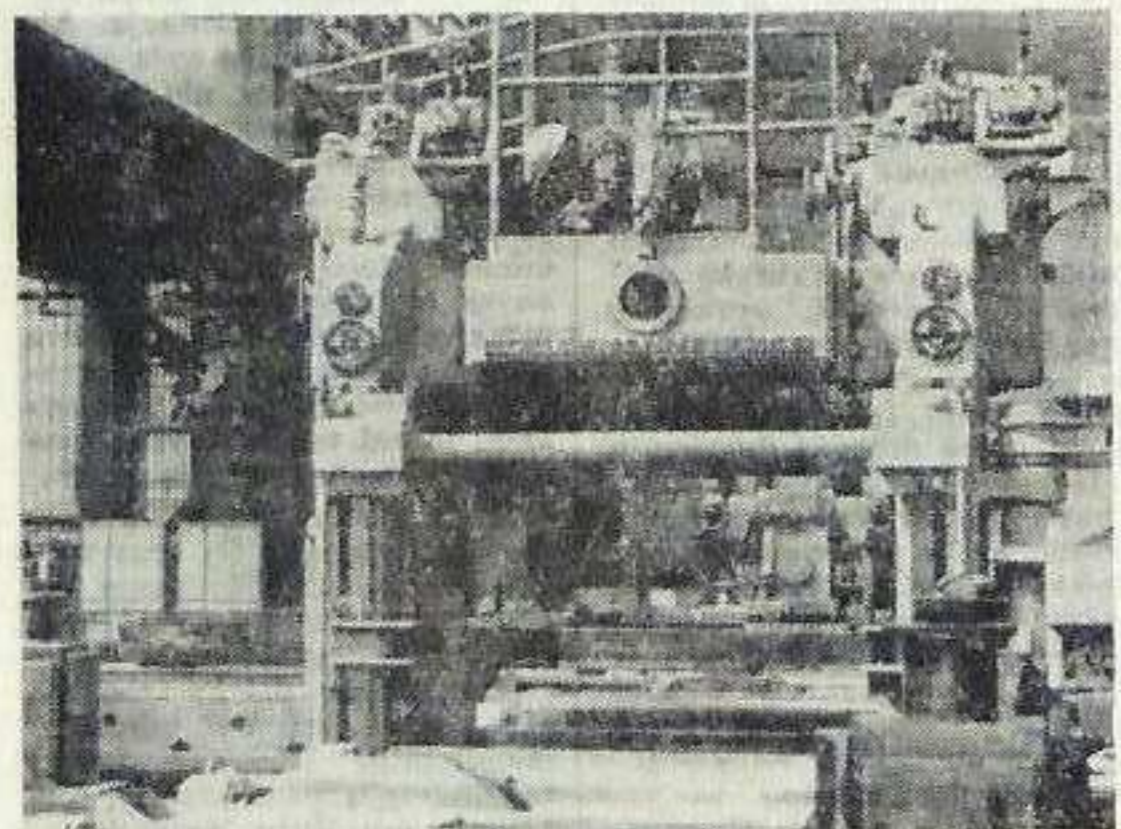
Wykonawcy tłumaczą się czasami zimi warunkami pogodowymi czy nagłymi terminami. Przecież jednak w tym pośpiechu, który towarzyszy budowie, rzetelnie — byłoby oczywistym marudztwostwem.

Komisia chodzi więc sobie po hall, zagłada gdzie trzeba, wszyscy winni wiedzieć, że w tej robocie nie wolno być daltonista. Bada się bowiem te fragmenty, które już otrzymały swą barwę, wszystko to, co pokryte zostało farbą.



Tu staną skomplikowane maszyny i urządzenia ciągu walcowniczego.

SPRAWDZILI SIĘ



Na szlaku walcarek.

na, ale być — wypada. Był więc. Nie tylko dziesięćdziesiąt, ciężarów wszystkich o nieważkiej. Był także si, który te stal kochał, jak kocha się w... dołata. Nieważkie, że akurat nie pracował. Wiadomo było, że stanie się to za miesiąc II, kierowanej przez Krzysztofa Gaszowskiego. Przy konwertorze numer dwa, obalującym w tę sobotę od szóstej rano

JEST MILION!

przez mistrza Ryszarda Wiśniewskiego i brigadę Władysława Jarosza. Jarosz, nasz stary znajomy, o którym wielokrotnie pisaliśmy, był świadkiem historycznego już spustu, tego pierwszego, z konwertora nr 1. To było tak niedawno — 11 grudnia, też rano, niemal o tej samej porze.

Z góry patrzył na to wszystko na ten MILION, Ryszard Skowron, dyspozytor. Głowki młody, 27 lat, pracujący trzeci rok w hutnictwie, w Hucie Katowice. Uczył się fachu w „Dzierżyńskim” i w „Leninie”, aby zasłużyć w stalowni, w obszernym pomieszczeniu dyspozytorskim, po drugiej stronie hali, wysoko w górze.

Nawet tego wszystkiego dobrze nie widziałem, ale czy to można zobaczyć? Tak powiedział, gdy było już po wszystkim. W „arkuszu dyspozytorskim” zapisał o sprawie, po kolei. Najpierw numer konwertora — 2, później liczbę porządkową wytopu na jego zmianie — także 2 (w tej „dobie produkcyjnej” był to ósmy wytop, nie 10 czy 11, jak przewidywano), później numer wytopu — 72-1639, co oznacza 1639 wytop na konwertorze nr 2. Zapisał także planowany rodzaj stali, jaki w tym wytopie, zawierającym milionową tonę, miano osiągnąć. Symbol — St 4 sx. Hutnicy wiedzą, że chodzi o dobrą, wysoką jakości stal. Zapisał także wiele innych szczegółów, o surowcu i stopie, o różnego rodzaju dodatkach i hutniczych „czyprawach”. Zapisał też czas i wytop trwał od 7.20 do 8.15. Ta ostatnia liczba oznacza całkowite zakończenie spustu stali z konwertora, a że trwało to wszystko 5-7 minut, przyjął trzeba, że milionowa tona przeszła się do kadzi między 8.08 a 8.15.

Tyle gwoli historycznej dokładności, bo choć MILION dla Huty Katowice to wkrótce będzie niemal codziennie, no, powiedzmy, „kwartalność”, to jednak ten pierwszy pozostanie w pamięci wszystkich. Jak pierwsze tony, w grudniowy ranek, przed niespełną ośmiu miesiącami...

Ryszard Skowron, dyspozytor stalowni, zapisał także, że odlewanie stali, w której był ten pierwszy upragniony MILION, a raczej milionowa tona, trwało tuż obok, w sąsiedniej hali, od 9 do 9.30. Stal z kadzi a było jej 316,8 ton, rozlana została do wlewni. I tak powstały wlewniki, które dalej idą na walcownię, później do innych hut. Idą do nas wszystkich. Codziennie. I coraz ich więcej.

I jeszcze jedno — o 11.40 dopiero, bo tak był ruch wokół tego MILIONA, dyspozytor Ryszard Skowron zapisał w raporcie w pozycji „Wytop wykonany” jakoś stali — St 4 sx. Analiza wykazała, że stalownicy trafili. Taki właśnie był ten MILION. I to wszystko. A ranek był słoneczny...

ANDRZEJ GOWARZEWSKI

LEZY PRZED MNA grubo testyt formatu A-4 oprawiony w brązowe okładki. Z napisu na nalepce dowiadujemy się, że jest to dziennik laboratorium pomiarów kabli elektroenergetycznych. Laboratorium znajduje się na... kółkach. Scieżka — w samochodzie marki Mercedes, którym w razie awarii specjalistę wyjeżdżają na teren huty Gdy najzwyklej potrzeba, to i daleko poza nią. Przeglądając dziennik. Prawie w dwóch trzech jest zasypany. Mimo, że odnotowywano w nim tylko suche fakty awarii, jakie miały miejsce w tym roku. Niezbity to dowód, że uszkodzeń kabli jest w hucie bardzo wiele. Nie zdarzają się codziennie. Pociągają jednak za sobą cały łańcuch konsekwencji — przeciągnia dopływu prądu tam, gdzie go potrzeba, powodują przestoje maszyn i urządzeń, zmuszają dziesiątki ludzi do usuwania uszkodzeń i nie pozwalają im zająć się czym innym.

Z DZIENNIKA MOŻNA dowiedzieć się wszystkiego. O jaki kabel chodziło, jak wyglądał przebieg pomiarów, kto je wykonywał, jakie były przyczyny awarii. Często winna jest woda zalewająca kanały, czasem daleko o sobie mać że wykonawstwa. Ale bywała i inne przyczyny. Zapamiętuje niektóre z nich: uszkodzenie mechaniczne dokonane przez koparkę... wykryte zostało punktowa metoda

LEKARZE... KABLI

niebagatelne czasem straty. Wiady na zgodę też musieliśmy za drugo czekać.

Dodatkowo utrudnienie stworzyła zła pogoda. Bez przerwy padał deszcz. Niektóre prace trzeba było odłożyć. Toteż do właściwej identyfikacji uszkodzenia można było przystąpić dopiero nazajutrz. W dzienniku odnotowano krótko: pomiary wykonalni Spisak, Graczyk, Maciejewski, Fiksak i Dobrek.



Zdj. P. Wąsikowski

700 ton, włożył do środka. Zaladować już posortowane kształtki na dole, później podnieść na wysokość 23 metrów i opuścić prosto w gardziel konwertora. Tak też było, przez 107 godzin. Gdzie tam lipcowy karnawał, świąteczny nastrój, rozrywki i zabawa. Oni tu, w stalowni. Na jednej zmianie — około świerd setki, głównie murarze z W-86, ale i spawacze do rozcinania blaszanych pojemników. Z W-82. A także ludzie z innych oddziałów W-68, nie tylko remontu pieców stalowni. Aby wszystko było jasne — drugi konwertor, czyli ten oznaczony nr 1, pracował normalnie. Dlatego też normalnie, niezależnie od remontu, przygotować trzeba było kadzie, aby stal można było uformować we wlewni... Wszyst

ŚWIĘTO W KONWERTORZE

kladnie 151 ton ważący elementy warstwy ochronnej; dokładnie 488,3 tony całość wyłożenia roboczego. Do tego dochodzi jeszcze 41 ton zaprawy, albo spoiwa, aby poszczególne kształtki — niech pan nie pisze: cegły — stworzyły silny i trwały pancerz. Nie to, że za kilka, czy kilkanaście tygodni przyjdzie kolejny remont — teraz liczy się tylko ten, zwany także piątym, albo „biała kampania” przy konwertorze uruchomionym nr 2. Razem, bo dochodzą jeszcze kształtki otworu spustowego i gardzieli, ważyło to wszystko 687,3 tony. Mało, dużo? Tyle właśnie włożono do konwertora, a włożyło to około stu pracowników w ciągu 107 godzin. Kto obliczył, że na głowę wypada prawie siedem ton, że każdy z nich dziennie... Ale to nie jest cała prawda, i tak nie można oceniać roboty.

Remont był niezwykły i te niezwykłość mierzyć trzeba kilkoma elementami. Pierwszą, to że wymurówka elementami

kała na brak zalecia. Zadania, jakie wykonują, nie ograniczają się jednak do lokalizowania i identyfikowania uszkodzeń. Cenne usługi oddają również przy uruchamianiu wielu agregatów. Tak było w aslamarowni, tak było na wielkim piecu nr 1 i w walcowni ciętych kół. W walcowni ciętych kół pomagają przy wdrażaniu do eksploatacji układów elektrycznych chłodni i prowadzą szkolenie służb utrzymania ruchu. Uczą innych, bo mają co do przekazania.

W czasie długiej rozmowy Alfonsa Mazurka wielokrotnie podkreślał wysokie kwalifikacje swoich ludzi. — To bardzo do brzy fachowcy, dysponujący dużą wiedzą i dużym doświadczeniem. Do tego ofiarli, nie licząc godzin, które muszą poświęcić, żeby wykonać zadanie. Bywały okresy, w których dyżurni właściwie non stop, z małymi tylko przerwami. Tak było, gdy uruchamiano aglomerator i trzeba było usuwać przyczyny powodujące zakłócenia w pracujących tam urządzeniach. Gdy podejmowały prace obiekty walcowni, gdy modernizowany był pierwszy wielki piec — nadzorowanie pracy układów sterowniczych stacji chłodzenia trzemu pieca wymagało szczególnej pieczy. Ludzie tego wydziału nie zawadzili.

Padają nazwiska tych, na których zawsze można liczyć, gdy zajdzie potrzeba. Nie ma poważniejszej roboty, w której nie braliby udziału inżynierowie: Stanisław Jadwiński, Janusz Zimny i Wiesław Mielko oraz technicy: Mikołaj Ziebro, Leszek Radoch, Zdzisław Madrzejewski i Władysław Banach.

Honorowa lista nie byłaby pełna, gdyby nie wymienić inżynierów: Tadeusza Bieni i Wiesława Obarewicza oraz techników: Zygmunta Kupca, Stefana Kipńskiego i Stanisława Łaty z Oddziału Zabezpieczenia i Sterowania. To oni wraz z podległymi im pracownikami wykonali niezwykle ważne zadania. Uruchomili mianowicie wszystkie zabezpieczenia elektroenergetyczne układu 110 kilowoltów. I to wtedy, gdy groziło, że przedsięwzięcie nie zostanie na czas zrealizowane. Gdy w odpowiedzialnych za to przedsiębiorstwach elektromontażowych rozkładano bezradnie ręce i zastanawiano się co można zrobić, w obecności odpowiednich fachowców. Ludzie z W-53, którzy znali się na tej rzeczy, nie ociągali się długo. Przyszli z pomocą. Na dodatek zrobili coś jeszcze — przeprowadzili laboratoryjne badania przekładników.

Praca specjalistów od pomiarów i badań elektrycznych nie wygląda na oko zbyt efektowne. Nie towarzyszy jej warkot koparek, spychaczy, dźwiarów, szum suwnic, tańm i przenośników, głośno brzmiejąca melodia agregatów metalurgicznych. Na rozległym placu budowy i w olbrzymich obiektach produkcyjnych jest prawie niewidoczna. Znaczący jednak niebawem wiele. Dzięki niej do rejonów budowlanych i wydziałów hutniczych płynnie nieprzerwanie prąd — silna napędowa większość maszyn i urządzeń. Dzięki niej rytm budowy i rytm produkcji nie miewa dłuższych zakłóceń.

TERESA WOJTEK

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

wiejskiej firmy „Sanac” po raz pierwszy. Blaszane pudła wymagalą pomocy spawaczy z W-32. Przyszli z aparatami i pracownicy cięli blachę, aby dostać się do wnętrza importowanych pakunków. Tego do tej pory się nie robiło, ale skoro technolodzy szukają najbardziej efektywnego materiału i próbowali już wyrobów greckich, zachodniemieckich, a także z nowohuckiego kombinatu, trzeba było „sprawdzić” i to. Po drugie — ciężar poszczególne ładunków, a także ich gabaryty, były większe, niż pozwalała dotychczas stosowana metoda. Trzeba było sortować znaczną część materiału, co zwiększało odpowiedzialność sadnika i znakomicie mogło tłumaczyć murarzy z dłuższej ro-

do dwa tygodnie na konwertorze nr 1, bo także jest prawo rządzące wytopem stali. Mówią a swój pracy, że to był „ludzki sukces”, że te trzy godziny syku mają swoją wartość, ale przede wszystkim to przyjemnie było widzieć ambiencję murarzy — wielkopiecowników. Powiedzieć o jednym z nich — byłoby niedocenianiem pracy drugiego, ale o wszystkich stu, którzy mieli w tej robocie swój udział też nie sposób. Mistrzowie Wiesław Grzesiak, Henryk Skoczylas, Zenon Pieszczyk i Henryk Kaczmarek, brigadziści — Tadeusz Pieszczyk, Daniel Kubański, Stanisław Kallnowski czy Andrzej Kukwicz, Wiesław Żeborowski, Stanisław Nowak, Józef Balcarek, Edmund Wróbel... Trzeba byłoby wypisać wszystkich, alfabetycznie, aby dać pełnię satysfakcji. „Może jednak wystarczy — mówi Jan Mazurkiewicz — aby powiedzieć, że wszyscy byli dobrzy. Są dobrzy na co dzień, ale tu, przy tym remoncie, pokazali się na poziomie. Dyscyplina wzorowa, żadnych nieobecności, choć święto przecież kusiło. — Wszystko to nie tyle zdumiało, ile potwierdziło wartość tych ludzi. To trzeba podkreślić szczególnie — dodał Jan Mazurkiewicz. — To warte jest znacznie więcej, niż trzy godziny później planu!

ANDRZEJ GOWARZEWSKI

NIM SREBRZYSTE „cygara” dotrą do Huty, nim rozpoczną regularne kursy na linii wielkie piece — stalownia, dzieje się wiele ciekawych spraw. O „Scalaniu kolosa” pisaliśmy już obszernie (nr 29), ale nim uda się on z Malaszewic w dalszą drogę do Huty Katowice — ekipa transportująca zakład... firmowe kombinasyonu. Z emblematami Kombinatu, pachnące świeżością, w dzień poprzedzający wyjazd na trasę. To może wydać się śmiešne, ale ludzie związani z dostawą surowców do miejsca przeznaczenia sami, może nawet nieświadomie, stworzyli swego rodzaju sympatyczną tradycję, w której jest i miejsce dla „ślawnych” strojów.

„CYGARO” przygotowane do drogi waży, bagatelka, 285 ton. Te tony ubezpieczone są w przedsiębiorstwie Warta na kilkanaście milionów złotych, bo choć koleją w zasadzie odpowiada za przewozy, to w przypadku tak nietypowego zlecenia odstała od zwyczaju. Za transport odpowiada więc nasza Huta, ubezpieczając się w Warcie. Gdzieś na dwie godziny przed planowanym wyruszeniem na liczącą dokładnie 448 km trasę z Malaszewic do Huty Katowice, formuje się pociąg.

Na czele wiadomo, lokomotywa. Później, gdy „szelony” wjeżdża na linię o elektrycznej trakcji, to oczywiście elektrowóz. Tuż za nim — wagon swawny „makieta”. Kryty wagon towarowy, który tym tylko różni się od zwykłego, że przyczepowane ma drewniane listwy o wymiarach minimalnie przekraczających gabaryty surowkowozu. Chodzi o to, aby przechodząc przez „waśnię gardła” kolejowego szlaku sygnalizował, czy przedzie także „cygare”. Wagon — makieta wyznacza skrajnie szerokość i wysokość, jak wspomnieliśmy, z minimalną rezerwą. Jako trzeci w kolumnie jedzie wagon specjal-

P O C I A G I POD SPECJALNYM NADZOREM

ny, popularna „salonka”. Tu znajduje się „salon” — czyli pokój szefów transportu, a także przedział z miejscami sygnalnymi, oraz podręczna kuchnia. Tak, kuchnia, bo ten „pociąg pod specjalnym nadzorem” przebywa na szlaku przez kilka dni często w szczyrzym polu i dla wszystkich związanych z dostawą surowców stanowi w tym czasie dom. Za „salonką”, jako czwarty — wagon ochronny i dopiero potem rzecz najważniejsza — „cygare”. Zamyka całość, drugi wagon ochronny. Oba „ochronne szperaki” na wszelki wypadek asekurowują cenny, wielomilionowej wartości ładunek.

Sformowanie pociągu to nie wszystko — założony trzeba także sieć telefoniczną, która łączy trzy ważne punkty. Pierwszy aparat załadowany jest w „mechanika” pociągu. Pisze słowo „mechanik” w cudzysłowie, bowiem oznacza popularnego maszynista, ale ponieważ maszyniści wola ostatecznie, aby nazywano ich mechanikami... A więc aparat w mechanika umożliwia stała bezpośrednia łączność ze stanowiskiem szefa transportu, a także dwoma „dyżurnymi” na platformie surowkowozu, którzy pełnią służbę bez przerwy, na całej trasie. I jeszcze jedno — na wszelki wypadek, bo przecież bezka surowkowozu nie zawsze jest ten sam, co do centymetra wielkości — na jej górnej płaszczyźnie zakłada się gumowa izolacja, aby dotknięcie z siecią przewodów elektrycznych nie powodowało awarii. Po obowiązkowej naradzie wszystkich członków ekipy transportującej kolosa do Huty, na której przypomina się surowe przepisy gwarantujące bezpieczeństwo na jazdzie — pociąg rusza.

Nie bowiem, że rusza z kopyta, bo byłoby to gruba przesada. Nie wolno przekraczać predkości 20 km/godz., o na rozjazdach, mostach, czy w tunelach — maksymalny pułap siera załadowe 5 km/godz. Zdarza się, że chwilami jest to szybkość zółwia, gdy ogromny ładunek przeskaka sie niemal o milimetry obok przeszkód. Najbardziej niebezpieczne miejsca to „przejście” obok semafora wjazdowego na stacji Deblin, także przejazd przez most na Wiśle w okolicach Deblina przez mosty starej konstrukcji, wąskie i niekieratownicze, w Wolicy i Sobkowie, a także przez tunel w Tunelu. Ten ostatni odchodzi, długości prawie 600 metrów, wznosząc się na wysokość 10 metrów, w tym celu służyć do wyłączenia rezerwy szerokości i wysokości wznoszą ledwie kilka centymetrów. Przechodzi niewiele skrajnie latarkami, a fakt, że wszyscy załadowcy i dostawca są w gotowości i na posterunkach widać się całkowicie oczywisty i normalny. Z przeszkód jeszcze tylko przejazd przez fatalne toru na odcinku Jaworzno — Szczakowa — Maciejki, gdzie prawie zawsze następuje kolizja między dwoma pociągami. I Zdobycie Bedzińska, gdzie transport po odczleniu „salonki” przechodzi w ręce pracowników służb kolejowych Huty Katowice. Sonda też odpowiedzialność z „Warty”, a także — z „scalaniem

„Huta czeka” Z. Malaszewicz przez Białą Podlaską, Łuków, Deblin, Radom, Skarżysko-Kamienna, Kielce, Sedziszów, Tuleń, Wolbrom, Jaworzno-Szczakowe do Huty Katowice, w ciągu czterech dni odbywa się przejazd niezwykle ładunku. Czasami, gdy ten pociąg przedzie przez stacje ostrzegają trzeba pasażerów, aby odstąpić się dalej, bo obły brzuch „cygara” wystaje prawie pół metra na peron. „Uwaga, uwaga! Specjalny pociąg do Huty Katowice...” Ten komunikat słyszało już tysiące podróżnych.

(GIA)

BIEGŁ DZIEŃ ZA DNIEM, noc za nocą. Róż wielki piec, hala lewnicza, oddział statyczny. Cały plac budowy zmienił wygląd, wypełniał się nowymi zabudowaniami. Wrośliśmy w ten pejzaż, przystąpili do wielkiego tempa, błota, do siebie naucażem. Harmonogram naglił, piętrzyły się zadania, zwiększał się mój kolektyw. W rejonie wielkiego pieca kruszono się dzień za dniem już około 700 osób z krakowskiego Mostostalu, jednak ginęli w tej płataninie konstrukcji i rur, w podziemnych tunelach oraz zaciężeniu między ziemią i niskim, słaszkim niebem.

To już była załoga, na którą można było liczyć w stu procentach. Nawet ci młodzi, którzy przyszli tu się hartować i zdobywać doświadczenie zaskakivali swym stosunkiem do pracy, do obowiązków, do kolektywu. Zdarzało się, że transport nie dopisał, nie dostarczył odpowiednich elementów czy urządzeń. Alarmowano wówczas gdzie się tylko dało, sięgano po przekonujące argumenty, po ostre, niewybredne słowa. Nikt nie chciał bezczynnie siedzieć, czekać, tracić czasu. Tak było w każdej z tych siedemdziesięciu brygad trujących się w świetle dnia i przemysłowych jupiterów.

Mistrzowie — mł. Ryszard Szukowin, Władysław Szlach, Stanisław Kaczmarek, Włodzimierz Bunsza, brygadziści — Stanisław Oucarszek i Władysław Dubiel nie mieli słów pochwały dla swoich ludzi. Kłóżyli z nich powiadając: oni pasują do tej wielkiej budowy, bo to ludzie dużego formatu.

Zaskakiwali byliśmy pracowitością monterzy i spawaczy oraz ich pomysłowością.

Któregoś letniego dnia mieliśmy przystąpić do montażu pojedynczych elementów dachów hali lewniczej. Praca może nie była trudna, ale uciążliwa i wymagająca wiele czasu. Przychodziło do mnie trzech monterzy i mówią:

— A może by tak, szefie, inaczej. Nie tak po aptekarsku: belecza po belecza, arkusik blachy za arkusikiem..

— No to jak? — pytam zniecierpliwiony.

— Zmontować całość na ziemi, pospawać, złożyć i podać gdzie trzeba. Podwieśmy dach pod specjalnie zrobioną ramą i niech się martwią ci z dźwigów.

Pomyśl przypadł mi do gustu. Spróbujemy — rzekłem. Udało się podobnie jak z rurociągami gazowymi na wielkim piecu.

DNIE I NOCE POD WIELKIM PIECEM

(fragment pamiętnika)

Korzystać była wieleka. Hala lewnicza została stosunkowo szybko przykryta, a my mogliśmy przejść na inny odcinek, do innej, wcale nie łatwiejszej pracy. Była więc rzyko i była wielka radość, gdy wszystko dobrze się poniodło.

Wrócmy znów do wielkiego pieca nr 1. W Hucie Lenina ostatecznie się z nimi, gdyż powstały z naszych rąk. Ale piec nowohucki, choć duży ma pojemność 2200 m sześciennych. Ten tutaj — 3200 kubików i cały szereg urządzeń, z którymi spotykamy się po raz pierwszy. Zarówno produkcji krajowej, jak i zagranicznej, w przeważającej ilości — radzieckiej. Z pomocą przyszli nam specjaliści radzieckie. Specie wysokiej klasy. Na co dzień współpracujemy z inżynierami Szeuowem, który służy nam radami przy montażu urządzeń tzw. wyparkowego chłodzenia pomera pieca, skonstruowanych w Kraju Rad, a zastosowanego w Polsce po raz pierwszy.

Kolega Szeuow imponował obowiązkowością i dyscypliną. Wpadł w rejon wielkiego pieca o każdej porze doby. Mówili mi wtedy: Szeuow znów spać nie może. Najczęściej chwalił, ale bywało, że wrugał ile wlezie. Był wymagający w stosunku do siebie i do innych, a przy tym wszystkim był bardzo koleżeński. Rozstawaliśmy się z nim jak z najlepszym, wypróbowanym przyjacielem.

Nadszedł kwiecień 1976 roku. Do zadumania wielkiego pieca pozostało zaledwie kilka miesięcy. To już był wyścig z czasem. Aby nadrobić opóźnienia wydłużano się dniówka do 15-16 godzin. Widziało się to zarówno tempo i w dzień, i w nocy.

W kwietniowy ranek, gdy opadała wiosenna mgiełka przystąpiliśmy na wielkim piecu do trudnej operacji — do montowania 90-tonowych belek na wysokości 75 metrów. Będąc jak najlepszą myślą — bez żadnych przestąpiń do dzieła. Dźwigi BK-1000 jak piórko podnosiły element. Powoli, majestatycznie belka szła w górę. Siedzieliśmy każdy jej ruch. Jeszcze 60 metrów... 50... 40. I właśnie wtedy, kiedy osiągnęła wysokość 35 metrów zerwała się ta diabelska wichura. Zagwiżdżała na stalowych konstrukcjach, zażegotała w stosie blach, porzywała helmy z głów.

— Co robić — to pytanie odczytać można było z każdej twarzy.

— Czy jest tam ktoś na górze? Jeśli tak — to w dół!

No szczęście uszyty były na dół. Patrzymy więc co dzieje się z belką, z tymi dziesięćdziesięcioma tonami stali, element lata ja liść na wietrze. Sytuacja ratuje fakt, że zadziałały automatyczne wyłazniki dźwigowe, zainstalowane z myślą o wicherze. To nie eliminuje jednak całkowicie niebezpieczeństwa. Ciężar molany jest przez wiatr na wysokości jaką osiągnęła. Nie ma mowy, by go opuścić. Pogruchoła dźwiga, może się zerwać... Powierzchnia belki wynosi ponad 200 metrów kwadratowych. Wiatr więc dmie jak w duży czepek. Jeden z dźwigów zaczął argać, odchylił się od pionu, co mogło lada moment, przy jeszcze silniejszym wietrze spowodować jego wywrócenie, a więc nieobliczalne skutki.

Półtorę godzin trwało to wojna nerwów, ów niezapomniany dramat mostostalowości. Gdy ucichł wiatr, ochłoneliśmy. Wszystko wróciło do normy, a belka powędrowała w górę, gdzie czekali już na nią stalowi „interjery”. Potem, do końca dnia, już wszystko szło gładko. Windałowaliśmy i montowaliśmy elementy bez przeszkód, ale półtoragodzinna przerwa spowodowała, że byliśmy na bakiar z harmonogramem. Można by powiedzieć: jutro postaramy się straty nadrobić.

No tej budowie tak się jednak nie mówi. Patrzą na zegarek. Jest godzina 19. Minęło dwanaście godzin pracy. Czas rozjechać się na kwatery, odpocząć, by jutro znów stanąć przy koleście. Nikt jednak nie zabiera się do odjeżdża. Słychać głos brygadziści:

— Co chłopcy? Pogonimy jeszcze?

I pojedyncze słowa:

— Możemy... Póki widnia... A co się będziemy...

Znów opuściły się heki dźwigów, znów belka poszła w górę znów posypywały się heki z aparatów spawniczych.

W ten sposób nadrobiliśmy straty przez wicheru czas, przysbliżyliśmy moment zakończenia budowy kolosa.

Obiekty, przy których pracowaliśmy, nabrały w szybkim tempie ostatecznego wyglądu. To cieszyło. Mobilizowało do jeszcze solidniejszej roboty. Zmontowano przez nas stalowe konstrukcje pokrywano farbą. Między się żółcia, brzem i seledynem. Te barwy bawiły oczy, kłóczyły o tym, że wchodzimy w czas finiszu, że już nie lato, nie miasec, ale tygodnie dzielą nas od zadumania pieca, od apustu pierwszej surowki.

Pracowało się nie tylko na okrągły zegar, ale okrągły miesiąc. Bez niedziel, świąt, urlopow. Na tarczach ludzi z podległych mi brygad malowało się zmęczenie. Nie narzekali jednak, nadrabiali miła, dowcipem. Kilkunastu spawaczy i monterzy już od kilku miesięcy nie zaglądali do rodzinnych domów. Tu na budowie, na stalowej belce rozkładali arkusiki papieru i gryzmoliли listy do matek, żon, dzieci. Te listy to były zastawy prostych piw, bo o czym mogli w nich opowiadać. O tej wicherze czy bójce po kolana? O awarii dźwigu, o tym że pracuje się bez zegarka?

Pytali więc o zdrowie dzieci, o postępy w szkole, o to czy Kazik z butów nie wyrośł. Kończyli zaś te listy obietnicą, że jak się tylko odrobota, to zaraz na urlop do domu upadną i wyłożą resztkę.

I przyszedł ten upragniony dzień. Dnia już nie pamiętam, kto te potrzebne wieści na wielkim nr 1 przyczepił. Ustapiliśmy wtedy miesiąc hutnikom, nie gorzej od nas stremowianymi i przejętym.

Listopad 1976 roku dobiegł końca. Za kilka dni miał się zacząć dla Huty Katowice okres surowki i stali. Nowy etap dla hutników i budowniczych.

Rozpoczęto próby szczelności pieca. Czekaliśmy na wieści o wielkim napięciu. Próby były dokładne, powtarzane wielokrotnie. W końcu przebiegło cały plac budowy jedno jedyne słowo: szczelność!

I grudnia około godziny 23 otrzymałem polecenie zmontowania wlotu remontowego wielkiego pieca. Znaczyło to, że już wkrótce przystąpi się do zadumania jego wnętrza, że wreszcie kolos zacznie żyć...

Do tej ostatniej operacji — zamontowania wlotu — skierowaliśmy najlepszych z najlepszych. I tym razem wywiązali się z zadania na piętę. Reno 2 grudnia o godzinie 7,45 pało polecenie: zadumać!

I stało się! Piec został zapolony!

A potem? Potem był 3 grudnia 1976 roku. W tym dniu o godzinie 4:30 popłynęła pierwsza surowka.

FRANCISZEK LEŚNIAK

MAŁŻEŃSTWA MILE WIDZIANE

GRAZYNA I LECHOSŁAW KUROWSCY lubią oglądać program telewizyjny. Można powiedzieć, że wolne chwile spędzają przed ekranem, a już telewizyjny dziennik, muszą zobaczyć obowiązkowo. Zwłaszcza ostatnio, kiedy w „Polaków rozmowach” tak wiele mówi się o mieszkańcach. Trzeba bowiem wiedzieć, że Grażyna i Lechosław oglądają dzienniki osobno. Są małżeństwem od prawie trzech lat. Tradycyjne „Andrzejkę” w 1974 roku, były dniem ich ślubu. Ich córka, Dorotka, przebywała w Skarżysku-Kamiennej. Ledwie 2 lata nie są jeszcze wiekiem, w którym dziwić się można, że mama i tata przyjeżdżają tylko na soboty i niedziele. W pozostałe dni tygodnia Grażyna mieszka w hotelu robotniczym w Zabkowiecach, zaś Lechosław w hotelu w Gołogoniu. Tam oglądają „Polaków rozmowy”. I nie dziwnego, że uważają ten program za najważniejszy...

Kurowscy od dwóch lat pracują w nowohuckim Transbudzie-3, jednym z wielu przedsiębiorstw związanych z budową Kombinatu. Ona, 23-letnia urzędniczka, on starszy o 10 lat technik mechanik, legallator urządzeń licznikowych. Od chwili, gdy urodziła się Dorota, a oni słysząc tak wiele o budowie nowej wielkiej huty pomyśleli sobie, że to i dla nich jest szansa, którą można wykorzystać — minęło czasu wiele, choć można też rzec, że to i przecież „tylko” dwa lata. Mówią o tym prosto — skusiła ich ciekawa praca, lepsze zarobki i perspektywa mieszkania. Nie bez znaczenia jest także satysfakcja, jaka daje robota, o której się mówi, że jest ważna, najważniejsza, że tworzy się przy ich udziale coś niepowtarzalnego i wielkiego. To przesyłało sprawę. Na pewno nie było łatwo, gdy rozuczyniali swoją „wielką budowę”, gdy najpierw on, a wkrótce potem ona rozpoczęli pracę w Transbudzie. Na wspomnienie prywatnych kwater machają tylko ręką. Jedną, w której mieszkali razem, okazywała się zbyt droga, a i tak ją wybrzyli. Uruga — to samo. Dzięki pomocy kierownictwa zdobyli mieszkanie w hotelach. Osobno, choć w końcu razem w jedną się w pracy. Gdy dziś Kurowscy mówią o sprawach ważnych — to na pierwszy miejscu pojawia się problem mieszkania. To najistotniejszy problem — powiada. I trudno się dziwić. Nic dziwnego, że z nadzieją, a także większym niż dotąd optymizmem śledzą dyskusje o drogach zmierzających do rozwiązania problemu mieszkaniowego, o poczynaniach partii, aby ha-

sio „mieszkanie dla każdej polskiej rodziny” stało się realnym faktem i aby to mieszkanie było mieszkańem własnym ich trójki.

Można powiedzieć, że od kilkunastu dni program partii jest już całkowicie dostawny, ich programem. 20 lipca, w przeddzień Lipcowego Święta, Grażyna i Lechosław Kurowscy otrzymali podczas uroczystości w Izbie Tradycji i Perspektyw Huty Katowice w gmachu KB PZPR — legitymacje kandydatkie. Wcześniej je i sekretarz KB PZPR, Waldemar Kowalski, a dla nich był to moment, w którym ich rola w spełnianiu własnych pragnień, marzeń stała się bardziej konkretna. Blizsza programowi partii, blizsza wszystkim przedsięwzięciom, które stwarzają realne nadzieje na szybsze otrzymanie kluczy do własnego mieszkania.

Kurowscy za małżeństwem, które w tym samym dniu wstąpiło w szereg członków partii. Te sympatyczne, niecodzienne, choć akurat w ich przedsiębiorstwie w tym samym okresie zostali kandydatami organizacji partyjnej także Piotrowscy Irena i Marek, również młode małżeństwo. Wstąpienie do partii nie jest tylko podpisaniem deklaracji — jest, przede wszystkim, podjęciem nowych, odpowiedzialnych obowiązków. Jest swoistym poparciem dla programu działania, aktywną akceptacją drogi, jaka stoi przed każdym z nas. Kurowscy — tak sądzi — są w pełni za tym najważniejszym dla nich w tej chwili — za rozwiązaniem problemu mieszkaniowego, za szybszym niż zakładają plany wręceniem kluczy wszystkim takim jak



Zdł. X. Górak

oni, i choć ich praca nie wiąże się bezpośrednio z budownictwem mieszkaniowym, to przecież budowa Huty Katowice, a oni w tej robotnie uczestniczą — jest krokiem naprzód w realizacji programu. Tak widzą to Kurowscy.

I sekretarz OOP, Jan Beres, członek partii od wyzwolenia, dokładnie, od 1945, liczy dziś 51 lat. Ma ojcowski wygląd, choć sam dodaje że już przecież dziadek, bo wnuczki... Wśród liczącej ponad 400 pracowników załogi Transbudu-3 ponad 70 to członkowie i kandydaci partii. Od niedawna także Kurowscy... Sekretarz Beres mówi, że zastąpił na legitymacje. Sam zresztą rekomendował, wraz z Haliną Wróbel — Grażyną, bo Lechosław wprowadzali w szereg organizacji przewodniczący RZ, Kazimierz Debad i II sekretarz OOP, Teresa Sinsak. Zastąpił dobrą pracą, efektem, które z całą odpowiedzialnością pozwoliły im właśnie wręczyć kandydatkie dokumenty. Jak Beres jeszcze w Związku Walki Młodych, tak Grażyna i Lechosław Kurowscy mają za sobą staż w ZSMP. Lechosław jeszcze w Skarżysku, Grażyna tu, na budowie huty. Nie tylko oni zresztą wstąpił z szeregow organizacjach młodzieżowej. Jest takich w Transbudzie więcej. Aktywnych na co dzień w zawodowej robotnie, uczestniczących w otwartych zebraniach OOP, traktujących swa prace jako obywatelski wkład w szybkie zdobycie własnego mieszkania. Te zaleźność między efektem pracy na każdym stanowisku, a rozwiązaniem trudnego, wymagającego kolosalnego wysiłku inwestycyjnego problemu mieszkań —

jest im wszystkim znana. Jest blizsza, bo przecież też należą do grona oczekujących.

W połowie lipca, w którąś z sobót, w Kluczkach koło Olsztyna spotkali się najlepsi z załogi Transbudu-3. Wyróżniający się pracownicy, po prostu ludzie dobrej roboty. Byli i Kurowscy, a sekretarz Beres dodaje — zaproszono także żony, aby stworzyć nastrój bardziej rodzinny, aby we własnym gronie poznać się lepiej i przy lampce wina i dobrej muzyce porozmawiać o pracy i kłopotach, o trudnościach i sukcesach, o wspólnych problemach. Było fajnie — mówiwa Kurowscy i dodają, że ich marzeniem jest, aby z tej roboty wynikało dla nich mieszkanie. Własne, szybkie.

Małżeństwa nie są mile widziane na prywatnych kwaterek — to ich opinia, bo odwołali się na własnej skórze. Mieszkała osobno, choć myślała wspólnie, o tym samym. Od kilkunastu dni miała legitymacje kandydatkie, które nie dala im żadnych przewilegów, które nie przyspiesza same przez się momentu otrzymania kluczy. I choć tego nie mówią jedno, jestem przekonany, że tak właśnie myśla — te legitymacje są obowiązkiem, jakiego podzielił się z pełną odpowiedzialnością. Daleki temu problem, który nurtuje nie tylko ich, ma szansę być rozwiązany szybciej. To jest w końcu najważniejsza i to zastępuje wszelkie dyskusje na temat motywów podjęcia decyzji Kurowscy są w gronie tych, którzy mają do rozwiązania nie tylko ten problem. Małżeństwa są mile widziane (GIA)

KAZIMIERZ WACH

odwiedza rodziców w okolicy Zamościa mniej więcej raz na dwa miesiące. Prawdę powiedziawszy, z domu wyjeżdża zawsze z ciężkim sercem. Bo przeważnie przy dojeździe przyjdzie mu w słuhać żalów, jak to rodzice sami na stare lata zostali. Kazimierz, chociaż nie jest mu wtedy lekko, odpowiada ojcu z nutą dumy: — Ale za to jakich masz synów, tato, możesz się nimi radować.

I w tym co syn do ojca mówi nie ma żadnej przechwałki. Kazimierz Wach, mistrz na budowie Huty Katowice jest jednym z realizatorów największej inwestycji przemysłowej kraju. Jego brat kończy studia na wydziale mechaniczno-energetycznym Filii Politechniki Śląskiej w Dąbrowie Górniczej. Siostra, która także już dawno opuściła rodzinne strony, ułożyła sobie dobrze życie w Bytomiu.

DOBRYCH SYNÓW MASZ, TATO

STARY WACH istotnie może być dumny ze swoich dzieci, pracowitych, rzetelnych, cenionych. Żal mu jednak, że tak daleko żyją od rodzinnych stron — jak te ptaki, co przestawszy być piskletami wyfruwają z gniazd w szeroki świat. I wtedy ojciec Wach, niecierpiąc się, mówi sam do siebie: — Widocznie tak być już musi, taka kolej rzeczy: ważne, że wyrosli na porządnym ludzi.

Kazimierz przyjechał do Huty Katowice w siedemdziesiątym piątym. Imponowała mu ta wielka budowa. Wiedzieli też, że młody ambitny człowiek może się tu wybić, dojsć do czegoś szybciej niż gdzie indziej. Do pracy był dobrze przygotowany. Miał za sobą ukończoną w Bytomiu szkołę zawodową, potem technikum budowlane dla pracujących, no i staż w Wojewód-



Zdł. Teresa Wojtek

Nauki Grycza nie poszły w las. Tu w Hucie Wach często z nich korzysta. Wymaga wiele od swoich współpracowników. Ale równocześnie stara się obiektywnie ocenić ich wysiłek, jakość roboty. A nad wszystkim dba o to, by stosunki w kolektywie dobrze się układały, by nie było zgrzytów a rósł zapal do roboty.

Mistrz Kazimierz widocznie dobrze kieruje swoimi ludźmi. Stawianie szalunków pod ścianą trzeciej chłodni spiekalniczej postępuje szybko naprzód. Trudno też byłoby tu znaleźć jakiegoś usterki. Podobnie było przy dwóch poprzednich chłodniach. Gdy przekazywano je ekipom, które przystępowały do montażu części mechanicznej, nie było żadnych zastrzeżeń i krytycznych uwag, jeno same potakiwania głową na znak uznania. (TW)

PRZY CICHEJ

LIGA — to symbol doskonałości. Mimo wiele starań, mimo wszelkich siłowni czy niestudnych zarzuć — nikt nie wymyślił doskonałej formy rozrywki sportowej. Co pewien czas pojawiają się krytyki i pochwały, ale liga, jak powstała, tak trwa. Na całym świecie, wszędzie tam, gdzie toczy się futbolowa kula, 20 lipca — meczem najbardziej zasłużonych ligowców, chorowskiego Ruchu i warszawskiego Legii — po raz 44 w historii polskiego futbolu ruszyła „liga karuzela”. Ruszyła z Kopyta, jak zwykle ściągając uwagę wszystkich kibiców.

Terogocznym sezon z kilku powodów będzie nietypowy. Nigdy tak wcześniej nie rozpoczęły się rozgrywki nigdy — do końca roku — nie było tak napiętego programu. Trzeba się spieszyć, bo wczesna wiosna trener Jacek Gmoch chce mieć kadrowców do swej własnej, wyłącznej dyspozycji przed mistrzostwami świata w Argentynie. Zamiast więc 15 spotkań jednej rundy i rewanżów po zimowej przerwie, naszym piłkarzom przysięgła rozgryść jedyną ciążem niemal 20 kolejek.

Będzie to sezon nietypowy także dla niezwykle uroczystości, i tak będzie udziałem najstarszego ligowca, rekordzisty w ilości zdobytych tytułów mistrza Polski — drużyny Ruchu Chorzów. Od początku istnienia ligi tylko popularni „niebiescy” trzymają się w niej bez przerwy. Tylko oni! To rekord, jakich niewiele w światowym piłkarstwie, rekord długowieczności sportowej na wysokim, ciagle pierwowzorem poziomie. Mecz w Warszawie, który inauguruje terogoczna batalie był kolejnym 999 spotkaniem Ruchu w lidze. 3 sierpnia w Bytomiu „niebiescy” stana po raz tysięczny do ligowego polenika, z ich rywalem będzie Polonia. Można się dziwić, dlaczego tak niezwykle jubileusz nie zobaczyła największa kibice chorowian na własnym stadionie przy ulicy Cichej, który był widownią niedzielnym sukcesów Ruchu, ale widocznie władze PZPN nie lubia jubileuszy... Mala rzecz, a smuci.

Ten tysięczny mecz może być powodem do wielu refleksji nad historią klubu o pięknych patriotycznych i robotniczych tradycjach. Przy okazji nasunie się spostrzeżenie, które też ma wartość symboliczną — najstarszy piłkarz Ruchu, legendaryjny Gerard Cieplik, jako jedyny człowiek związany ze sportem, znalazł miejsce w Księdze Ludzi Zasłużonych. Jego portret w gmachu BWA w Katowicach, w gronie najbardziej zasłużonych dla rozwoju naszego regionu, jest przyznaniem do genezy sławy Ruchu: klubu, o którym mówiła legenda, że jest wieczny. Może zwycięzić i przegrwać, lecz nigdy nie zostanie pokonany. Brawa dla Ruchu, nie tylko za tysięczny mecz w lidze i trzynastym tytuł mistrza Polski!

(GIA)

ROŚNIE TRZECIA CHŁODNIA

WRAZ z postępem robót montażowych przy trzeciej taśmie spiekalniczej trwają dziesiątki innych prac na obiektach w Rejonie I. Między innymi sprawnie przebiega budowa trzeciej chłodni spieku. Za kilka dni dzisiejszy widok przyszłej chłodni zmieni się nie do poznania. Wyrośnie tu coś w rodzaju drewnianego okrągłaka, a z góry przypominać będzie gigantyczną koronę, osadzoną wśród różnych konstrukcji.

Główną rolę na budowie chłodni nr 3, odgrywa aktualnie cieśle i zbrojarze. Jest tu wiele ludzi wyróżniających się wydatną i dobrą jakościową robotą. Należą do nich między innymi cieśle z brygad Mieczysława Dobraka i Stanisława Przybka.

Zdł.: Teresa Wojtek

Pierwszy etap budowy czolowego obiektu algierskiego przemysłu ciężkiego został już zakończony. Teraz w miejscowości El Hadjar, leżącej w północnej części kraju, odległej 23 kilometrów od Annaby, trwa dalsza rozbudowa nowoczesnej huty. Gdu drugi wielki piec — bardziej pojemny od pierwszego rozpoczęła produkcję, Algieria stanie się bardziej samowystarczalna w dziedzinie wytwórczości wyrobów hutniczych. Będzie to w jakiejś części zasługą polskich specjalistów, którzy od początku pomagają stawiać stalowego kolosa w El Hadjar. Życie i prace naszych rodaków z dala od Polski opisał już w częściowo w poprzednim artykule. Dzisiaj ciąg dalszy algierskich wspomnień Zbigniewa MAŁECKIEGO, głównego automatyka Huty Katowice, człowieka, który również dołożył swoją cegiełkę do huty w El Hadjar.

ALGERIA PEŁNA KONTRASTÓW

Hardo dużo czytał, znał się m. in. na sztuce, muzyce. Lubiliem z nim rozmawiać.

Zaprzyjaźniłem się także z Zedirem. Pracował w biurze technicznym huty. Kiedyś próbował szukać szczęścia we Francji. Widocznie go tam nie znalazł, bo wrócił do Annaby, gdzie miał mały domek. Pomogłem mu go nawet przebudować. To znaczy zaprojektowałem mu dokładnie wszystkie pomieszczenia, których wykonaniem sam się już zajął. Modernizacja potrzebna mu była ze względu na ożenek. Zaprościł mnie i moją żonę na wesele. Bawiliśmy się nieźle, lecz... oddzielnie. Żona w towarzystwie innych kobiet uczyła w domu panny młodej. Męskie grono — w domu pana młodego. Takim tam zwyczajem.

W czasie pobytu w Algierii uczestniczyłem także w innych weselach, jak również w niejednej uroczystości związanej ze świętem religijnym czy państwowym. Duże wrażenie wywarły na nas uroczystości, jakie miały miejsce w całym kraju 17 czerwca 1972 roku, gdy prezydent Houari Boumedien w miejscowości Khemis El Khechna, położonej 80 kilometrów od stolicy państwa — Algierii, wręczał chłopcom pierwsze dokumenty przyznające im na własność ziemi. W taki sposób rozpoczęła się rewolucja agrarna zgodnie z podjętą przez rząd w końcu 1971 roku ustawą o reformie rolnej. Wydarzenie to fetowano wszędzie bardzo radośnie. Nie tylko na wsł. W czterdziu El Hadjar także świętowano. Hasło „ziemia dla tych co na niej pracują” rozbrzmiewało donośnie w całym kraju.

Równie uroczyste obchodzono zawsze w lipcu święto odzyskania niepodległości. Zgola inaczej natomiast zachowują się Algierczycy podczas świąt religijnych, zwłaszcza Ramadanu — postu trwającego przez cały miesiąc a przypadającego w każdym roku o innej porze. Towarzyszy Ramadanowi skupienie, spokój, poskramanie podniebienia. Wygnańcy proroka zobowiązani są nie brać niczego do ust aż do zachodu słońca. Tylko przedstawiciele nielicznych, tzw. ciężkich zawodów bywają zwalniani od tego zakazu. Między innymi hutnicy. Toteż dostarczano im na wydziałki posiłki regeneracyjne. Widziałem, że znikają. Trudno mi jednak powiedzieć, jaki był dalszy ich los, czy zostały dyskretnie spożyte na miejscu, czy też zabrane do domu i tam dopiero skonsumowane, bo zachodzie słońca, gdy muzeum dawał znak z wlezy minaretu.

W dniach Ramadanu zmieniały się zresztą nie tylko pory posiłków. Wszystkie odbywały się odwrótnie. Swoją ciszą przypominał noc, a noc dzień. Nocą bowiem odwiedzano sąsiadów, bliskich, mężczyźni zaglądali do kafejek. Spotkania trwały prawie do rana. Nie muszę chyba tłumaczyć, że podczas Ramadanu wydajność pracy ogromnie spadała.

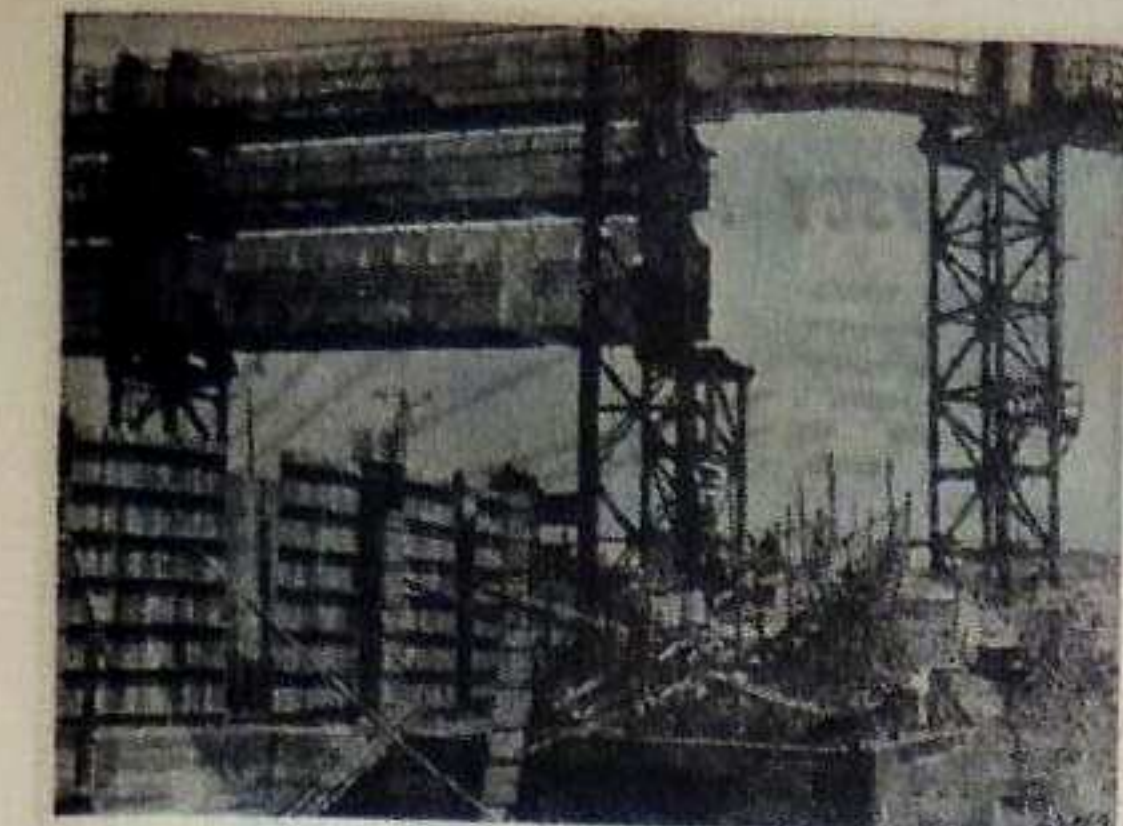
Treści zawarte w wersetych Koranu bywają różnie wykorzystywane. I dla postępu, i dla utrzymania surowych obyczajów, których poza strefą islamu nie daloby się już chyba zachować. Według wyznawców islamu, Mohamet głosił, iż cztery rzeczy stanowią będą własnością wszystkich: woda, ogień, pożywienie i sól. Dostosowując te słowa do współczesnej epoki, przywódcy Algierii powiadają że wszystkie naturalne bogactwa ziemi powinny stanowić wspólną własność. Głęboka wiara w Mahometa nie przeszkadza więc w wkraczaniu na socjalistyczną drogę rozwoju.

Ten sam Mahomet bywa jednak równocześnie strażnikiem obyczajów wyjętych jakby żywcem z innej epoki. Oto na przykład nastąpi wyjątkowo upalne dni. Po pracy wszyscy szukaliśmy opodocyku nad wodą. Zauważyliśmy morskich i słonecznych kąpiel. W odpowiednich, oczywiście, do tego strojach. Algierczycy, to znaczy mężczyźni chętnie towarzyszyli nam podczas plażowania. Bez krowpawia się zerkali także na kuzo odziane Europejki. A co porabiali ich małżonki, matki, siostry? Siedziały w oddali, owinięte w tradycyjne stroje, z kwekami na twarzach. Bo tak podobno życzy sobie Prorok.

W El Hadjar pracowało wiele kobiet. Gdy przychodziły do huty, przebrały się wkładając na siebie lekkie rzeczy. Ale gdy tylko opuszczały zakład pracy, nawiązywały się szczelnie tradycyjnym sironem i zasłaniały twarz. Zeby na ulicy nie wywołać zgorznienia.

Algieria jest krajem ogromnych kontrastów. W czasie licznych podróży widziałem nowoczesność i niebawome zacofanie, piękne centra miejskie i lepianki niedźwinnice, gaje oliwkowe i całe obszary wypalonej ziemi, niekończących się płasków, przemysł z kominami fabrycznymi, wieżami wiertniczymi a także karawany koczowniczych wędrujących ze swymi stadami. Taką jest Algieria. Pełna kontrastów.

Spsała: TERESA WOJTEK

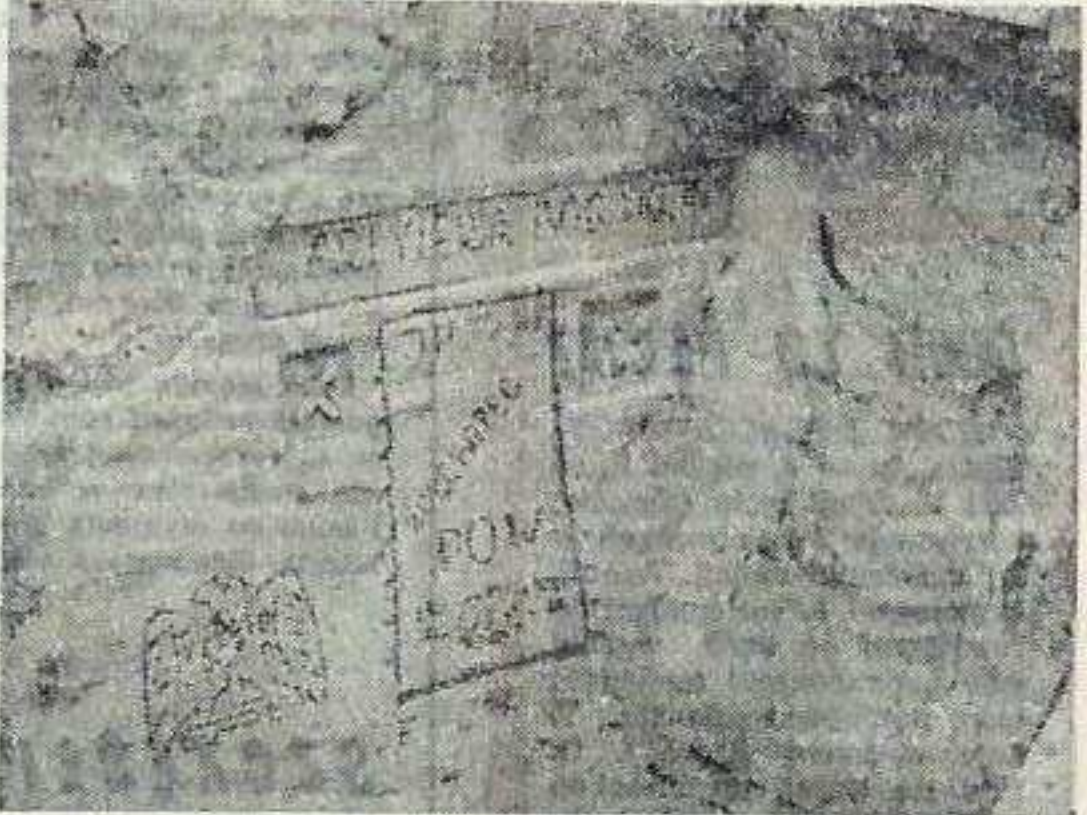


CENNA POMOC

PRYZYWCZAILISMY się ich nazywać „budowniczymi w zielonych mundurach”. Żołnierze Ludowego Wojska Polskiego. Pracują na budowie huty od samych zajęć i początków. Kiedy jedna ich grupa, po przepracowaniu tu kilku czy kilkunastu tygodni, opuszcza plac budowy, by wrócić do swych zajęć i obowiązków w swych macierzystych jednostkach — na budowę przyjeżdżają inni. Przyjeżdżają, by pomagać budowniczym huty. Pracują w wielu rejonach budowy, przeważnie w tych najbardziej niewygodnych, gdzie pomoc liczy się najbardziej, jest najbardziej potrzebna. Jest wśród nich zawsze wielu fachowców. Ich pomoc jest bardzo ceniona przez członków załóg przedsiębiorstw budowlano-montażowych.

W chwilach wolnych od pracy, podczas opodocyku, niektórzy żołnierze objawiają swe zdolności artystyczne. Żołnierze z jednostki wojskowej z Kolorbrzeгу wykonali np. na ścianie głębokiego wykopu interesującą piaskorzeźbę, która upamiętnia im ich dwumiesięczny pobyt na naszym placu budowy. Niestety, już niedługo zdjęcie, które tu zamieszczamy, będzie jedynym świadectwem artystycznego wyczynu żołnierzy. Wykop zostanie zasypany. (tw)

Zdł.: T. Wojtek i X. Góral



W DNIU 19 lipca Rada Państwa uchwaliła dekret o amnestii. Wydanie amnestii nastąpiło w atmosferze wzrostu poczucia dyscypliny społecznej, poszanowania zasad porządku prawnego oraz poprawy stanu bezpieczeństwa w kraju, osiągniętych nie tylko wskutek bezpośredniego działania na rzecz poprawy porządku publicznego, ale przede wszystkim dzięki procesowi postępu w kształtowaniu stosunków społecznych.

Proces ten, mający charakter trwały i narastający, ma wpływ na zmiany zachodzące w postawach obywatelskich, ponieważ towarzyszy mu wzrost świadomości społecznej, dyscypliny społecznej, oraz poziomu kultury prawnej i przestrzegania prawa. Nie ma podstaw do zakładania, że nie sięga on osób, które doznały się naruszeń prawa zagrożonych karą, zwłaszcza, że były one adresatami oddziaływań wychowawczych, resocjalizacyjnych i zapobiegawczych. W motywach aktu amnestii tkwi założenie, że rezygnacja z wykonania orzeczonej lub grożącej kary nie tylko nie spowoduje ujemnych następstw, lecz zostanie przyjęta jako dobrodziejstwo składające do poprawy i przyjęcia pozytywnej społecznej postawy. Te prognozy, że tym bardziej realne, że w ostatnich 6 latach w naszym kraju zanotowaliśmy wymierne wyniki w dziedzinie poprawy stanu bezpieczeństwa kraju. Wyniki te wyrażają się 30-procentowym spadkiem przestępczości i to w okresie, kiedy w krajach kapitalistycznych przestępczość rośnie w tempie zastraszającym, podciągając za sobą wysokie straty materialne i społeczne. Wystarczy tutaj przypomnieć, iż w tym czasie w USA przestępczość wzrosła prawie 2-krotnie, podobnie sytuacja przedstawia się w RFN, wiele latnie ludzkich pochłania przestępczy terror we Włoszech.

Te wszystkie przesłanki były podstawą do uchwalenia przez Radę Państwa dekretu o amnestii. We wstępie tego aktu prawnego

czytamy między innymi, iż „Rada Państwa PRL kierując się zasadami humanizmu socjalistycznego i mając na uwadze pomysłową realizację programu socjalistycznych przemian naszego społeczeństwa i utrwalenia się jednolitej moralno-politycznej nacji, stały wzrost dyscypliny społecznej oraz warunki sprzyjające szybszemu powrotowi do normalnego życia i podjęcia społecznie użytecznej pracy przez osoby, które pomimo naruszenia prawa, rokuja nadzieję na przestrzeganie w przyszłości zasad porządku prawnego (...)” postanowiła uchwalić z okazji 33 rocznicy Odrodzenia Polski — amnestii.

AKT HUMANIZMU SOCJALISTYCZNEGO

Amnestią objęci zostali sprawcy przestępstw popełnionych przed dniem 13 lipca 1977, sprawcy znani organom ścigania w dniu wejścia w życie dekretu tj. w dniu 23 lipca 1977 r.

Z mocy dekretu o amnestii darowane zostają:

- kary pozbawienia wolności za przestępstwa, w tym i za przestępstwa skarbowe orzeczone w rozmiarze do 1 roku;
- kary pozbawienia wolności w rozmiarze do lat 3 wymierzone kobietom, które do dnia wejścia w życie dekretu (22 VII br.) sprawowały opiekę nad dzieckiem w wieku do lat 18, kobietom powyżej 50 lat i mężyzynom powyżej 50 lat, młodocianym, którzy w chwili popełnienia przestępstwa nie ukończyli 18 lat oraz osobom, które jako jedyni żywicieli do dnia wejścia w życie dekretu sprawowały pieczę nad osobami młodocianymi lub w wieku ponad 70 lat;
- darowane zostają bez jakichkolwiek dodatkowych uwarunkowań po stronie sprawców wszystkie wymierzone, a nie wykonalne kary ograniczenia wolności, kary grzywny w rozmiarze do 2.000 zł oraz kary aresztu wojskowego.

Z kar dodatkowych, darowania podlegają jedynie kary dodatko-

we pozbawienia praw publicznych oraz podania wyroku do publicznej wiadomości. Wszystkie pozostałe kary dodatkowe prawomocnie orzeczone podlegają wykonaniu.

We wszystkich przypadkach, gdy orzeczone zostały kary pozbawienia wolności nie podlegające darowaniu, tj. powyżej 1 roku lub powyżej 3 lat, przewiduje się możliwość warunkowego przedterminowego zwolnienia po odbyciu 1/3 kary. Możliwość ta nie dotyczy jednak kary pozbawienia wolności wymierzonej za przestępstwo nieumyślnego spowodowania śmierci.

Z dobrodziejstw amnestii nie skorzystają sprawcy przestępstw groźnych, o najwyższym stopniu społecznego niebezpieczeństwa, a mianowicie: — zbrodniarstwo faszystowsko-hitlerowskie winną zabójstw i znęcania się nad ludnością cywilną, szpiegostwo, sprawy umyślnego zabójstwa, aferowych przestępstw dewizowych, łapownictwa i płatnej protekcji — jeśli wymierzono by im kary powyżej 1 roku pozbawienia wolności; zagarnięcie mienia społecznego wartości ponad 100.000 zł, katastrof i wypadków komunikacyjnych popełnionych w stanie nietrzeźwości — jeżeli ich skutkiem była śmierć człowieka; podpalenie, zgwałcenie, rozbójstwo i wymuszenie rozbójczych, recydywistów, oraz sprawcy przestępstw o charakterze chuligańskim.

Amnestia obejmuje także wykroczenia, w tym i wykroczenia skarbowe również popełnione przed dniem 15 lipca 1977 r. Darowaniu podlegają orzeczone za wykroczenia kary aresztu oraz kary grzywny do 2.000 zł wymierzone jako kary samoistne oraz nie skądnięte koszty postępowania. Kary dodatkowe wymierzone przez kolegią d/s wyroczni, np. zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych i inne, podlegają wykonaniu.

Gdy chodzi o organy właściwe do wykonania i stosowania dekretu o amnestii, to w sprawach o przestępstwach stosują ją — prokurator oraz sąd, natomiast w sprawach o wykroczenia — kolegią d/s wyroczni. Organ stosujący amnestii (umorzenie postępowania, darowanie kary) może zobowiązać osobę korzystającą z dobrodziejstwa amnestii do podjęcia w wyznaczonym terminie stałej pracy zarobkowej, wykonywania ciężkiego na utrzymanie innej osoby, naprawienia w całości lub w części szkody wyrządzonej przestępstwem, powstrzymaniu się od przebywania w określonym środowisku lub miejscach, albo do innego stosownego postępowania. W przypadku jeśli sprawca nie wykona natoleżonych na niego obowiązków wówczas decyzja o zastosowaniu amnestii ulega uchyleniu, a sprawca odpowiada za czyn, który został objęty amnestią. Również uchyleniu ulega orzeczenie o zastosowaniu amnestii jeśli sprawca, który skorzystał z amnestii w ciągu 3 lat od dnia wejścia w życie dekretu popełni nowe umyślne przestępstwo, za które wymierzono mu karę pozbawienia wolności. W takiej sytuacji wszystkie wcześniej darowane kary podlegają wykonaniu w pełnej wysokości.

Przepisów dekretu o amnestii, jak już wspomniano, nie stosuje się do sprawców przestępstw popełnionych przed dniem 15 lipca 1977. Jeżeli sprawcy ich nie byli znani organom powołanym do ścigania przestępstw do dnia 23 lipca. Dla tych ludzi stworzono warunki i jedyną szansę, a mianowicie — zgodnie z art. 5 dekretu o amnestii — do 15 lipca 1978 mogą zgłosić się do organu powołanego do ścigania przestępstw i ujawnić istotne okoliczności czynu oraz osoby, które z nimi współdziałały w popełnieniu przestępstwa. Dla wyjaśnienia przypomnę, iż przepisami ścigania są przede wszystkim

jednostki organizacyjne prokuratury i Milicji Obywatelskiej. Zainteresowani, tj. osoby które popełniły przestępstwa a są nieznane organom ścigania powinny w zasadzie oświadczyć się do wymienionych organów. Nie dotyczy to jednak takich wypadków, w których pisemne zawiadomienie jest jedyną możliwą dla sprawy drogą. Jednak w jakimkolwiek przypadku pisemnego zgłoszenia lub w innej formie (np. telefonicznej) ma ono znaczenie prawne tylko wówczas, gdy zostało potwierdzone oświadczenie przez sprawcę przed uprawnionym organem. Zgłoszenie się sprawy powinno być dobrowolne. Jest

Wielu nieznanymi sprawców, jak to wykazała praktyka lat ubiegłych, oczekuje na sposobność zgłoszenia się i zrzucenia z siebie ciężaru wywołanego przestępstwem. Wyrażamy przekonanie, że i tym razem wiele osób skorzysta ze stworzonej wyjątkowo dogodnej szansy ujawnienia się.

Reasumując, trzeba stwierdzić, iż w postanowieniach dekretu o amnestii preferowany są ludzie w wieku przedemerytalnym oraz kobiety zajmujące się wychowaniem dzieci, ludzie zajmujący się opieką nad osobami starszymi lub niepełnymi, a nadto młodocianymi, którzy popełnili przestępstwa, czasem powodowani młodzieńczą „fantazją”, a czasem przejawami niezrystosowania społecznego. Jest to nie tylko aktem łaski, ale również wyrazem stałej troski naszej partii o człowieka, wyrazem wiary w człowieka i chęcią stworzenia nawet tym, którzy zbroczyli z prostą, uczciwą drogą życia, możliwości powrotu do społeczeństwa. Amnestia jest nie tylko wyrazem wielokrotności państwa socjalistycznego, ale dobitnym wyrazem głębokiego humanizmu socjalistycznego, a z drugiej strony — wyrazem siły naszego państwa. Oczekujemy, iż akt ten zostanie w pełni odczytany i zrozumiany przede wszystkim przez tych, do których jest adresowany i których bezpośrednio dotyczy.

ANDRZEJ KOŁACZ
prokurator rejonowy
w Dąbrowie Górniczej

W dniu 23 lipca 1877 roku, po krótkich, lecz ciężkich cierpieniach kipnął nagie

IAN BALON

spożywszy przedtem swa tysiąc sto dwudziestą drugą (licząc od dnia Jego pobytu na placu budowy) porcję bigosu w jednej ze stółek. Kipniety był długoletnim pracownikiem wielu przedsiębiorstw budowlanych. Tracimy w Nim wiernego i oddanego nam konsumenta. Wyprowadzenie drogiej nam zwłok nastąpi w dniu dzisiejszym, o godz. 11.30, o czym z żalem zawiadamiają

PRACOWNICY
CENTRALNEJ KUCHNI

O SZEFOLOGII

— ZDAŁEM z wynikiem pozytywnym egzamin z szeftologii — informuje z ukrywaną radością X.A. (imię i nazwisko nie do publikacji). — W ostatnim czasie przyniosło to konkretny efekt. Po prostu mój szef stwierdził i usmiechem, że tak wysoko ocenia moje postępy, że jeszcze przez następne kilka lat zastanawiać się będzie nad wysokością podwyżki mojego uposażenia. Co mam o tym sądzić? Czy w tym czasie nie mógłbym zmienić szefa? Czy może podać mi listę innych dyrektorów w HK?

Drugi X.Y. Nie nam, a wam sądzić. Co do szefa — można spróbować zmienić i wrócić na czas podwyżki. To dobrze robi. Co do dyrektorów — jesteśmy w trakcie kompletowania listy. Znajdujemy się przy pozycji nr 33. Za tydzień podamy wyniki naszych dociekań.



Z naszego nowego cyklu: „TROCHĘ WIOSNY JESIENIA”. Na zdjęciu: BOŻENA ADAMEK — uroczą aktorka Teatru Ludowego w Nowej Hucie, znana z roli Julii w telewizyjnym spektaklu „Romeo i Julia”.

Zdjęcie: TOMASZ KAIZER

WSZYSCY JESTEŚMY RÓWNI

ZNAMY WSZYSCY powiedzenie: „Kto pierwszy, ten lepszy”. Sprawdzano się ono w życiu, sprawdzano i sprawdzano będzie. Nic na to nie poradzimy. Ale to tylko pozory. W gruncie rzeczy bowiem wszyscy jesteśmy równi. Pozory mylą, widac to wyraźnie na rysunku obok. Wystarczy wziąć do ręki „przymiar liniowy prosty” i zmierzyć.



UWAGA, UWAGA! Nasz kombinat zmienia nazwę — tak powinien zaczynać się komunikat. Dotyczy on nas wszystkich; wszystkich, którzy pracują tu lub budują hutę dalej. Pomysłowym inicjatorem tej zmiany jest — ktoś by inny — jak nie nasze kochane, ulubione na zle i najgorsze — WPK!

Z prawdziwym dreszczykiem emocji donosimy o

KOMBINAT ZMIENIA NAZWĘ!

zmianę nazwy Kombinatu METALURGICZNY Huta Katowice, na Kombinatu MECHANICZNY. Nie spodziewaliśmy się takiej aktywności ze strony naszego ltd. WPK. W liście skierowanym do naszej redakcji „DYREKTOR WZ. (Aleksander Janicki) dr. do spraw eksploatacyjnych (2)”, podpis nieczytelny, przesyła nam odpis pisma, właśnie. Kombinatu MECHANICZNEGO. Nie wnikając w meritum sprawy, bo kto interesowałby się drobiazgami, gdy zachodzą takie

zmiany — informujemy o tym fakcie jako pierwszy, aby inicjatywa WPK nie pozostała obca opinii publicznej, aby odbiła się — komu trzeba — praysłowiowym echem...

„Spółka” długo dyskutowała nad tym problemem, dochodząc do wniosku, że pozostawia WPK, jako twórcza i odkrywcza, zasługującą na uznanie. Dałmy w naszym gronie odpór mniejszości,

która twierdziła, że zmiana nazwy potwierdza zarzuty o pracy WPK. Nieprawda! WPK wie co w sprawie piszczy, wie też gdzie leży Huta Katowice i że od dnia 15 lipca (dzień wystania pisma) nazywa się ona Kombinatu MECHANICZNY. Gdyby nie wiedzieliśmy, pismo nie dotarłoby do nas. A panu Aleksandrowi Janickiemu gratulujemy złożenia podpisu na dokumencie, który w historii rozwoju Kombinatu nieważne jak się zwie, znajdzie porządne miejsce.

UŚMIECHNIJ SIĘ

Żona budzi męża:
— Ależ ty okropnie chrapiesz!
— Śnił mi się wielki QRM na paśmie, widocznie i ty to słyszałaś...

SPSHR
Od „Spółki”: ten żart drukujemy za Biuletynem Polskiego Związku Krótkofalowców. Prawda, że dowcipny? Oczywiście, tylko dla krótkofalowców. Aby go zrozumieć, trzeba jednak poznać tajniki tej interesującej zabawy. Autor, czyli SPSHR, jest dobrze znany w kręgach...

JAK NAS poinformowano — liczne uwagi naszych Czytelników zostały uwzględnione i wszystkie dziury w jezdnii na drodze prowadzącej do huty (szczególnie zaś przy skrzyżowaniu z ul. Two-

BĘDĄ NOWE

rzeń) zostaną w najbliższym czasie wymienione na nowe. Jest to jeszcze jeden przykład szybkiej reakcji instytucji na postulaty obywateli. Nowe dziury usprawnią z pewnością ruch pojazdów na tym ruchliwym skrzyżowaniu. Stare dziury do tej roli już się nie nadawały.

Z LEKTUR DO PODUSZKI

LANCA GENOWEFA: Trafiony wyłop. Wielowątkowa powieść sensacyjna z serii „Ewa wzywa O3”. Nakładem Wydawnictwa „Zeszyt i Wiedza”, Dąbrowa Górnicza 1977. Stron 336.

KUMULUS ANTONI. Lepszy wyż, niż niż. Praktyczny poradnik dla turystów, zawierający 1000 najpewniejszych sposobów rozpoznawania pogody. Nakładem Spółki Wydawniczej „Bar o Mełt”, Warszawa 1977. Stron 368.

BARDACHA LUDWIK FRANCISZEK, prof. dr. Procedura Sądu Ostatecznego. Studium prawnosocjologiczne spisane na podstawie wizyt w „Stylowej”, „Kaskadzie” itp. Z planem orientacyjnym każdego z odwiedzonych miejsc. Dąbrowa Górnicza 1977. Stron 806+76 tablic +1 plan.

— Czy „Spółka” sądzi, że nie istnieje już problem BHP? W poprzednich dwóch wydaniach gazety nie znalazłem wzmianki o tej sprawie — twierdził, słusznie zresztą, brygadziści Jan B.

W podobnym tonie sformułował swe pretensje Wiktor H.

— Czy między dyrekcją a działem BHP nawiązane zostały nowe stosunki, które każą

ODPOWIADAMY CZYTELNIKOM

przemieścić niezwykle dokonania na tym odcinku?

O wiele ostrzej spojrzal na problem dobrze znany Czytelnikom „Spółki” Marian P.:

— Wreszcie skończyły się doki pod adresem BHP! Mam nadzieję, że ten temat skończył się na zawsze na łamach gazety. Co o tym sądzicie?

DLA NASZYCH Czytelników, panów B. H. i P., mamy jedną odpowiedź — trudno stwierdzić, co dzieje się z działem BHP. Od dobrych kilku tygodni oczekujemy na realizację zapowiedzi — bez rezultatu. O efektach będziemy informować na bieżąco. BHP trzyma się mocno, to fakt.

SPORA CZĘŚĆ naszych Czytelników jest już po urlopie. Dla nich właśnie, dla tych wypoczętych przede wszystkim — przeznaczamy dziś kolejne ćwiczenie gimnastyczne. Zmęczeni leżąc oczywiście mogą spróbować.

CWICZENIE KOLEJNE: Siągnijmy do swoich, dajemy wolną rękę, potem wypytamy się, przyłączamy wypowiedź, wyciągamy ją na światło dzienne i stawiamy pod znakiem zapytania. Następnie grzeiemy w oczy, polukamy słowo, opuszczamy żołądek, rzucamy kamieniem iźciowym, wykonujemy skręt kieszek w lewo, potem w pra-

GIMNASTYKA PORANNA

wo, mijamy się z prawdą i odpadamy od ściany. Teraz objamy się o uszy, obrywamy nauzkę, napinamy atmosferę, wyrwujemy się z matni, obdzieramy ze złudzeń, składamy kondolencje, mącimy radość, ukrywamy zamiary i bierzemy się za handel. Ponownie stajemy na swoim, chwylamy jednym uchem, wypuszczamy drugim, spadamy z ciała, bierzemy nogi za pas i obypujemy je czułościami. Teraz stroimy ceregiele, wyciągamy się sznurkiem, wbijamy się w pychę, drzemmy koty i budzimy sprzeciwi. Następnie stawiamy diagnozę, podnosimy problem, stajemy na czas i czepiamy się drobiazgów. Jeszcze tylko klepiemy trzy po trzy, nakładamy haracz i wychodzimy do pracy.

Jest godzina 5.45. Dalszy ciąg programu jak zwykle z Warszawy.

NASZE HASŁO MIESIĄCA

Zgoda buduje!
Niezgoda buduje!
Wszyscy budujemy!

PECH TO PECH!

JEDEN Z PRACOWNIKÓW Budostłolu — 4, niejaki BŁAZEJ D. rzucił picie alkoholu, korzystając z najnowszych w tej dziedzinie metod. Powoli, stopniowo i systematycznie zmniejszał on ilość wypitej wódki, aż doszedł do jednej tylko półlitrowki dziennie. Z każdym dniem BŁAZEJ D. czuł się lepiej, przybierał na wadze; niesłusznie — nie wiadomo w dodatku z jakich powodów — w zesłym tygodniu zmarł. Pech to pech!

P. S. Odpowiednia komisja ma zbadać przyczynę zgonu Błazeja D.

ANONSE - NSY

CZĘŚĆ swoich genialnych pomysłów racjonalizatorskich oraz blocki na posilki regeneracyjne do końca miesiąca — sprzedam pilnie z powodu wyjazdu żony. Zgłoszenia codziennie, w godzinach od 15 do 20, w gołonoskiej „Kaskadzie”. Hasło: Kazik postaw piwo.

BILETY tramwajowe zamienię zdecydowanie na autobusowe. Zgłoszenia w Młodzieżowym Centrum Rozrywkowym, codziennie do godziny 15.

MAMY NOWĄ PROPOZYCJĘ

NARZEKAMY NA WPK. To prawda. Ale od czasu do czasu trzeba przecie pomóc, jeśli ktoś znajduje się w biedzie. Podobno WPK nie stać w tej chwili na wymianę budy dyspozycyjnej koło przystanków autobusowych. Dlatego z przyjemnością chcemy poinformować Dyrekcję WPK, że mamy nową propozycję: otóż w wyniku przeprowadzonej przez nas akcji zgłosił się jeden z naszych Czytelników i powiedział, że zdecydowany

jest oddać bezpłatnie swój pojazd, który WPK mogłoby wykorzystać na pomieszczenie dyspozytorsko-socjalne. Pojazd ten (widac to wyraźnie na zdjęciu poniżej) nie jest co prawda w duzo lepszym stanie od tego, który ma obecnie WPK, ale są przy nim kosa, co nie jest tak znow bez znaczenia. Zainteresowani mogą oglądać dar naszego Czytelnika codziennie na os. Tysiąclecia w Gołonosiu. Zdj. X. Góral



UWAŻAM, więcej; jestem o tym absolutnie przekonany, że 1982 rok będzie rokiem fenomenalnie szczęśliwym. Spytacie, oczywiście, na czym opieram swoją pewność. I będziecie mieć rację. Dlatego, że w naszych czasach działa ogromna ilość proroków, i wróżek, którzy hurtem i w pojedynkę, na szpaltach gazet i tygodników zajmują się przepowiadaniem przyszłości. Tak więc spiesznie zapewniam Was, że nie mam zamiaru, tak jak oni, rozpowrzechniać głupich zabobonów. Nie powatam wróżbitów, nie cierpię kryształowych kul, fusów po kawie, tym bardziej, że kawa, jak wiadomo, jest dosyć droga.

Moja metoda jest absolutnie naukowa i nie dopuszcza żadnych łamańców i mglistych okoliczności, które szarlatanliwie zwykłe podają za przeprowadzenie. Powtarzam — moja metoda jest naukowa i mam do czynienia tylko z cyframi. A cyfry nie kłamią. Matematyka nie myli się.

VICTOR BLACK

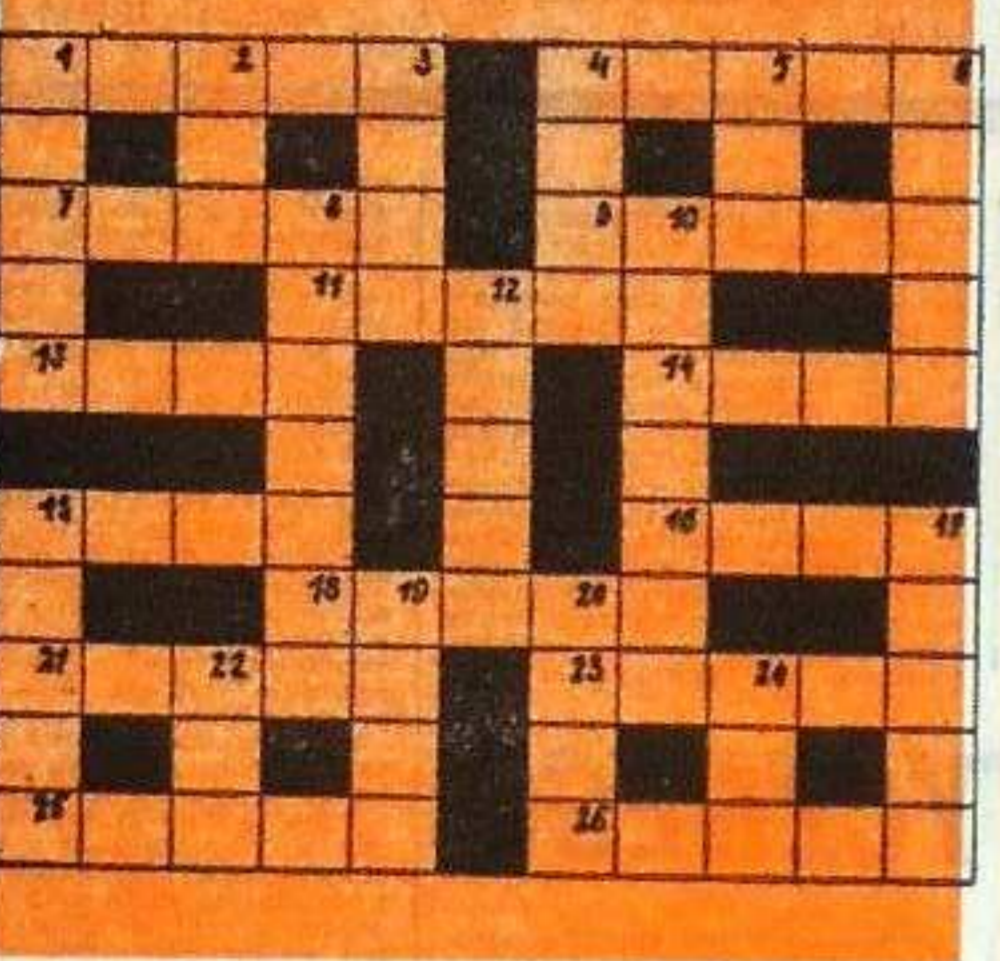
SZCZĘŚLIWE CYFRY

Zresztą, nie robię tajemnicy ze swojej metody. Tak więc rok 1982. Jeśli uważnie wpatrzycie się w te cyfry to zobaczycie, że suma pierwszych dwóch cyfr równa się sumie dwóch ostatnich.

Czy to nie przeznaczenie? Czy to nie palec bōży, wskazujący nam, jak wykorzystać ten rok? Coś takiego zdarza się przecie raz na 9 lat. Licząc, że średnio tyje człowiek 75 lat, a aktywny okres wynosi 35-40 lat, zgodność taka przypada ponad 4 razy. Jeśli dwa-trzy razy przepuścicie szczęśliwy rok, w zapasie nie pozostaje wam zbyt wiele. Jeśli więc nie macie nie przeciwno teniaczo, urodzeniu się dziecka, wygranej na loterii, nabyciu plantacji kaktusów, zróbcie to wszystko w 1982 roku. Gwarantuję wam sukces tego przedsięwzięcia.

Być może spytacie mnie, dlaczego już dzisiaj nawołuję Was do myślenia o 1982 roku? Po prostu dlatego, że jeśli otenić się nie jest wcale trudno, szczególnie kiedy nie spodziewacie się po tym nie dobrego, to powiedzmy wygrać milion na loterii jest trudniej i trening rozpocząć trzeba już dzisiaj. Ale pamiętajcie przy tym, że jeśli zbankrutujecie — to nie mieszajcie mnie do tych spraw. Gwarantuję Wam tylko rok 1982 i nie więcej!

Tłumaczył: L.M.

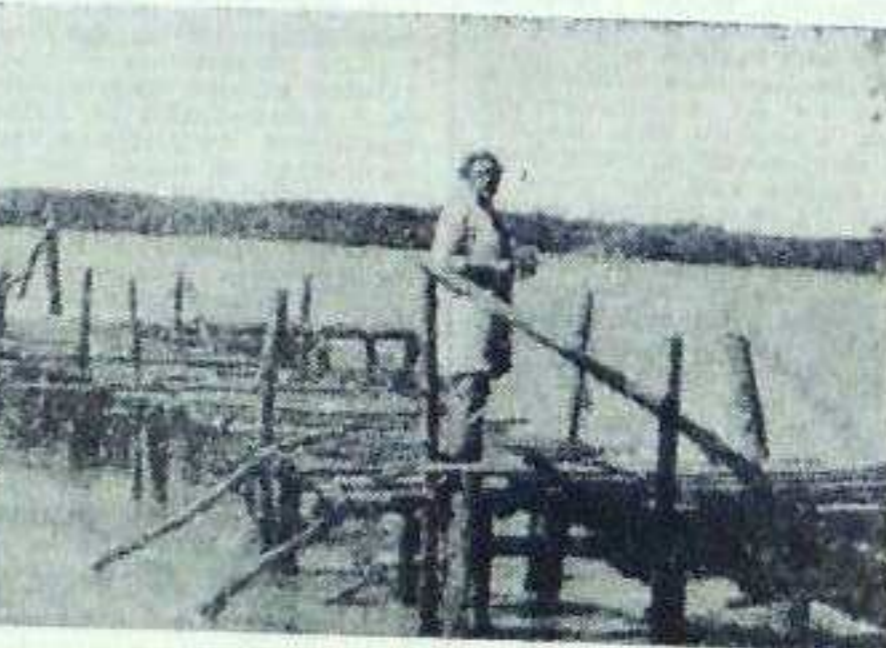


KRZYŻÓWKA DLA NIETYPOWYCH

POZIOMO: 1. Dla optymisty są zawsze lepsze przyszłość — tu tylko jeden; 4. „Smycz” u kowboja; 7. Spiewa o niej — po angielsku — Liza Minelli; 9. Tak o nim powiesz, gdy zawsze „daje sobie rade”; 11. Prawie mrok, do zapadania; 13. Piszę do ciebie, bo mi żal, po prostu żal... 14. Dookoła obrazu; 15. „Fabryka” z żarnami; 16. Baran, ale ojciec; 18. Vimba, vimba albo krewna karpia; 21. Szlachetny krzemian glinu lub... telewizor z Gdańska; 23. Woda blisko wrzenia; 25. Miara hutniczej pracy przy wielkim piecu czy konwertorze; 26. Drzazga w sercu.

PIONOWO: 1. „Okładka” do lodów; 2. Na morzu Pomorza albo serca w życiu; 3. Z piosenkami Schillera, a krakowskie w Sukiennicach; 4. Policzek delikatnie; 5. Cicho...!; 6. Budzi wstręt, odradzę; 8. Do Hoczlenia według wzoru; 10. Śrubokręt nowocześniejszy, ale wcale nie tańdziej; 12. W polskim filmie o kelnerach były akurat zakleje; 15. Pobudka, która skłania do działania; 17. Oryginał nr 1822; 19. Grecki bajkopisarz, a trochę i filozof; 20. Atrament kreślarszy; 22. Nie tylko w szachach sytuacja bez wyjścia; 24. Rodzina szerzej, na przestrzeni wieków.

STRONA OSTATNIA
REDAGUJE SPÓŁKA
Z NIEOGRANICZONĄ
ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ,
CZYLI ENSEMBLE
TERRIBLE;
SPÓŁCE PREZESUJE
JK, CZYLI
JANUSZ
KWIATKOWSKI



KORZYSTAJĄC z prawa, które mi przysługuje, z przykrością i niechęcią informuję wszystkich zainteresowanych, że jestem już po urlopie. Spędziłem go wyjątkowo wspaniale, korzystając często z kąpieli słonecznych

JUŻ PO URLOPIE

i raz z wodnej (mimo woli).
NA ZDJĘCIU: migawka z urlopu. Stoję na molo przy staniu sportów wodnych w znanym ośrodku wypoczynkowym w Lubniewicach.
PREZES SPÓŁK
Zdj. CAF-Telefoto